Po konfiskacie nakład drugi.

Rok IV. Lwów — październik 1902. Nr. 9.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

EMIL ZOLA.

Umał jeden z najwybitniejszych ludzi Francyi współczesnej. Jeżeli każdy naród ma w pewnym okresie czasu jedną jakąś osobistość, która do pewnego stopnia staje się wcieleniem ducha narodowego, zarówno dla obcych, jak i dla swoich, to bez wątpienia Zola był, w ciągu ostatniego ćwierćwieku, takim jedynym, najwybitniejszym francuzem. I tak samo, jak Francya dzisiaj jeszcze zajmuje jedno z pierwszych miejsc w światowej rodzinie ludów i, dzięki temu swojemu wyjątkowemu stanowisku, przez jednych jest ubóstwiana, przez innych z całej duszy nienawidzona, tak też o Zoli najróżniejsze można było słyszeć zdania; wywoływał on i pogardę i uwielbienie, nigdy obojętność.

Dla scharakteryzowania działalności Zoli zaledwie wystarczyłoby obszerne studyum, na które miejsca nie mamy, ale są rzeczy, na które można i należy nawet w niniejszym szkicu zwrócić uwagę. Zola był w całem znaczeniu tego słowa pisarzem społecznym. Każda jego powieść stanowiła głębokie, wyczerpujące studyum stosunków społecznych i politycznych Francyi, a po za zwykłą, t. zw. „intrygą", historyą jego i jej, którzy się kochają, można tam więcej znaleźć bystrych i zupełnie dokładnych

informacyi, niż u niejednego polityka lub socyologa. Zola postawił sobie za zadanie zobrazowanie całego życia Francyi spółczesnej. W tym celu nie zadowolił się on obserwacyą bezpośrednią, badaniem obyczajów oddzielnych warstw ludności, części kraju i t. p., ale sięgnął głębiej i badał statystykę kraju, stosunek kapitału do pracy, poznał nędzę we wszystkich jej przejawach i z życia i z książki, a nadewszystko oparł swe studya na trwałej podwalinie teoryi.

I stała się rzecz ciekawa oraz charakteryzująca stosunki dzisiejsze: podczas gdy w pierwszych swych utworach Zola uważa jeszcze sam stan społeczny za normalny, to z postępem badania przekonywa się on coraz dobitniej, iż dzieje się źle i że ludzkość kroczy i pod groźbą zwyrodnienia kroczyć powinna ku lepszej przyszłości, aż nareszcie, pod koniec życia, Zola staje się zupełnie zdecydowanym socyalistą. Zatem ta sama ewolucya, przez którą przeszedł najgenialniejszy nasz wieszcz narodowy, Mickiewicz, odbyła się i w umyśle tej jego, zdawałoby się, antytezy — Zoli.

Oczywiście, iż nie odrazu Zola stanął na tem stanowisku, na którem widzieliśmy go w ciągu ostatnich 20 lat. Przekonania jego społeczne dojrzewały razem z jego talentem. Podczas gdy jedna z jego pierwszych powieści „Tajemnice Marsylii“, była zwyczajnym i dość lichym pamfletem, skierowanym przeciwko działaczom rewolucyjnym z r. 1848, gdy jeszcze później daje on nam w „Brzuchu Paryża“ („Le ventre de Paris“) obraz naiwnego utopisty, marzącego o obaleniu despotyzmu Napoleona III-go za pomocą rewolucyi społecznej i robiącego wrażenie niewinnego waryata, to już w „Ziemi“ i „Germinalu“ znajdujemy krwawą i bezlitosną krytykę społeczeństwa mieszczańskiego, opartego na wyzysku mas ludowych i na brutalnej sile. A później w „Pracy“ autor daje nam wspaniały obraz przyszłego społeczeństwa, wolnego od wyzysku i ucisku, w którem naród cały zamienia się w jedną wielką rodzinę, wspólnie i w ciągłej szczęśliwości pracującą i cieszącą się owocami swego, pozbawionego wszystkich dzisiejszych wstrętnych cech, mozołu.

A i po za „kwestyą społeczną“ w zwyłem tego słowa znaczeniu, t. j. kwestyą stosunku biednego do bogatego, Zola otwiera nam szerokie horyzonty. Mistrzowski on jest w charakteryzowaniu samolubnej, chciwej i oddanej wyłącznie obdzieraniu

bliźnich i nasycaniu swych zwyrodniałych chuci burżuazyi francuskiej, a słowa „cochon et compagnie“ (świnia i spółka), któremi kończy się „Pot bouille“ zdają się ostateczną charakterystyką całego systemu.

Zarzucano nieraz Zoli, że on jest niemoralny. Zdanie takie pozbawione jest wszelkiego sensu. Opisy zepsucia obyczajów, chłosta niemiłosierna, która dostaje się w udziale do szpiku kości zepsutym przedstawicielom moralności dzisiejszej u Zoli, musiała wywoływać z ich strony ryki oburzenia, ale kto przeczyta choćby takie „Macierzyństwo“, ten przekona się, jak głęboko Zola kochał ludzkość i jak mu na sercu leżało wyplenienie tego, co dziś stanowi rzeczywista niemoralnoćś — prostytucyi, oraz zwodzenia się wzajemnego, przykutych do siebie łańcuchem małżeństwa, ludzi.

Oprócz powieści Zola pisał mnóstwo krytyk literackich, artykułów okolicznościowych i politycznych, w których nieraz wyraźnie przyznawał się do zasad socyalistycznych. W ostatnich latach swego życia stał on się głośnym swem mężnem wystąpieniem przeciwko klerykalno-wojskowej partyi we Francyi i w znacznym stopniu przyczynił się do zdemaskowania intryg reakcyi, stanowiących podstawę t. zw. sprawy Dreyfusa.

Zola zginął od nieszczęśliwego wypadku — zaczadzenia, w 62 roku życia. Pochodził on z rodziny włoskiej, ale urodził się i wychował we Francyi, a z usposobienia był zupełnym Francuzem: bardzo pracowitym i wytrwałym, a jednocześnie zdolnym do przejmowania się ogólno ludzkimi ideałami i występowania w ich obronie, choćby z największem narażeniem własnego interesu.

SAMOUCTWO I SAMOKSZTAŁCENIE.

Jak tam smutno, grobowo...

Następuje „wydawanie“ lekcyi. Niby automaty poruszane sznurkiem wstają uczniowie i przewlekłym głosem opowiadają o różnych perskich awanturach, jakto np. śp. nieboszczyk Homer, biedny ślepiec, łaził sobie po Azyi mniejszej i gadał, że Achilles pogniewał się z Agemnonem i t. d., albo, że Jan Sobieski, który panował od tego do tego roku, stoczył bitwę pod Wiedniem, w tym a tym roku, o tej a o tej godzinie, potem nastąpiła bitwa pod Parkanami, tego a tego dnia — i tak lecą szybko, jak z karabinu strzelającego 20 razy na minutę, daty, nazwiska, wokabuły, formy, cyfry, formułki, głowy nieprzyjacielskie, słoniowe trąby, poematy bohaterskie, rewolucye; tak to przez całych 5 godzin bawią się tam nauczyciele i uczniowie wśród piorunów, jak grad lecących szóstek lub subtelnych odgłosów poziewań.

Prawdziwie naukowa atmosfera.

Ogniste słowa i pobudki do wstawania, jak wicher przeleciały nad młodym lasem zadrzemanym i przyszłych obywateli szkolne — pokolenie zaczęło przecierać oczy, budzić się, zrywać z sercem gorejącem ochotą wielką do czynu, do pracy. Płomieniste łuny i huki piorunowe, jakie w posadach wstrząsają ludzkością, przestały być dla młodzieży naszej znakiem zapytania i nierozwiązalną zagadką.

Coś zaczęło się wśród młodzieży, jeżeli nie całej, to w każdym razie wśród większej części starszych kolegów. Zaczęły się tworzyć kółka, paczęło się budzić nowe, pełne sił i bujności życie. Powstały niejako dwa światy, dwa środowiska, wśród których młodzież nasza się wychowuje.

tamto środowisko, tamten świat, który się co dopiero zaczął wynurzać z pomroku, wziął w siebie całe ich dusze, porwał swoją potęgą i młodzieńczym ogniem, zapalne i energiczniejsze jednostki, za którymi poszli inni.

Rozkwitło to nowe życie. Kółka, zebrania, desputy, zgromadzenia, walki o zasady i przekonania — jednem słowem ruch, rozwój, myśl. Nieznana krew zaczęła krążyć w przetwarzającym się organiźmie uczącej się młodzieży. „Promień“ starał się jako pismo dla kształcącej się młodzieży, ten ruch swoich zwolenników ująć w koryto, usiłował rozkołysanym, rozpalonym pragnieniem pracy kolegom rzucić myśli, zwracać uwagę na drogi, jakiemi praca ich winna kroczyć.

A więc „kółka samokształcenia“. Dużo o nich mówiono i zdaje się dosyć jasno uświadomiono sobie ich zadania. Chciałbym tutaj jednak jedną ważną stronę tej kwestyi poruszyć: sprawę samokształcenia i samouctwa.

Szkoła nie daje nam nic z tego, co nam powinna dać, szkoła jest maszyneryą dla wyplucia z siebie troskliwie wysortowanej rzeszy kandydatów na urzędników i t. d., a więc zabieramy się sami wśród siebie do roboty, do pracy naukowej. Dobrze. Są jednak między nami ludzie, którzy starają się inny wyznaczać cel naszej pracy kółkowej, niż to leży już w samem

pojęciu samokształcenia. Otóż zawsze powinniśmy i pamiętajmy, że jak „Promień“ budzi wśród młodzieży poczucie społeczne, tak znowu zadaniem kółek i ich celem jest cel społeczny. Nasze kółka nie są schronieniem Apollina, gdzie mają się lęgnąć mniej lub więcej melancholiczni poeci, nie są one klubami towarzyskimi, których celem ma być stworzenie ogniska rozrywek i zabaw dla młodzieży, nie są świątyniami nauki dla niej samej, gdzieby ona sama dla siebie stawała się celem — nie! — kółka te są kuźniami, w których ogniu mają się kształtować dusze przyszłych działaczy, przyszłych społeczników! Tak! Jasno i otwarcie powiedzmy to sobie, aby jasnym płomieniem gorzała gwiazda naszych ideałów. Ten rys społeczny, o którym mówimy, musi się stać zasadniczą cechą kółek „promienistych“.

Naturalnie nie możemy tego brać w sekciarskiem, ciasnem znaczeniu. Nie sądzimy, że kółka promieniste mają być jedynie tylko szkołą agitatorów, gniazdem działaczy ludowych na szeroką skalę — nie! Człowiek jako jednostka świadoma swoich celów i dążeń — to potęga. Nietylko na arenie politycznej, nietylko na trybunie parlamentarnej, nietylko po stowarzyszeniach i zebraniach mamy być działaczami. Kto z nas czuje w sobie moc taką — niechaj idzie i głosi, niechaj uczy, uświadamia. Ale nie każdy ma do tego stosowne zdolności, odpowiednią konstrukcyę, fizyczną i umysłową, nie każdy zresztą posiada owe skłonności apostołowania tłumom, tysiącom.

Rozpłomienieni zapałem i ożywieni wiarą w ideę możliwości wcielenia się w życie idei sprawiedliwości, oparci na granitowych argumentach żelaznej logiki naukowej, godnie i dobrze dopełnimy naszych ludzkich obowiązków i zrobimy zadość promiennym ideałom wszechrówności, które wśród młodzieży szerzy „Promień“.

Zakończę głębokiemi słowami naszego wielkiego rewolucyonisty i genialnego poety:

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisac księgę.

Z. Ł.

STREJKI ROLNE.

Galicya Wschodnia była niedawno terenem znamiennej walki klasowej, która zwróciła na siebie uwagę całego cywilizowanego świata. Sto tysięcy chłopów ukraińskich wystąpiło do walki z właścicielami większych posiadłości o podwyższenie płacy i skrócenie dnia roboczego. Proletaryat rolny, najbardziej ciemny, najwięcej upośledzony i gnębiony, poszedł za przykładem zorganizowanych robotników fabrycznych i chwytając się prawdziwie kulturalnego środka walki — urządził strejki w pięciuset gminach.

że w czasie żniw porzucili robotę na pańskich łanach — i woleli raczej wyrzec się zupełnie zarobku, niż za 30 centów dziennej placy (24 kopiejki) pracować od wczesnego ranka do późnej nocy. I cała ta olbrzymia, niezorganizowana masa nędzarzy walczyła z takim, podziwu godnym, taktem, a przytem z taką nieubłaganą stanowczością i tak solidarnie, że nie ustępowała wcale pod tym względem dobrze zorganizowanemu proletaryatowi miejskiemu.

Tegoroczne strejki rolne — to pierwsza wybitna masowa akcya proletaryatu ukraińskiego o charakterze ekonomicznej walki klasowej. Pierwszy raz upośledzona klasa włościan ukraińskich w Galicyi stanęła w sprawie domagania się swoich praw na

równi z klasą robotniczą innych narodów europejskich. Nic więc dziwnego, że strejk chłopski obudził powszechne zainteresowanie wszystkich cywilizowanych społeczeństw, a przedewszystkiem społeczeństwa ukraińskiego i polskiego. Wobec tego i nam, młodzieży polskiej, nie wolno pominąć milczeniem tak ważnego objawu ruchu społecznego i obowiązkiem naszym jest zaznaczyć także nasze stanowisko w tej sprawie.

Nie będziemy podawać szczegółów z całej akcyi strejkowej, a podamy tylko ogólną jej charakterystykę i odpowiednie wnioski.

Strejki rolne zwrócone były prawie we wszystkich gminach przeciwko polskim szlachcicom, jako właścicielom wielkich obszarów dworskich, albo też przeciw dzierżawcom tych obszarów. Więc walka rusińskięgo włościanina z polską szlachtą. I tutaj zaraz na pierwszy rzut oka nasuwa się dobitnie fakt, który jest charakterystyczną cechą każdej takiej ekonomiczno-klasowej walki.

Tylko partya socyalno-demokratyczna oświadczyła się z oburzeniem o tych „patryotycznych“ zapędach szlacheckich i wystąpiła gorąco, jako sojuszniczka chłopów rusińskich.

Organ socyalistyczny „Naprzód“ był jedynem czasopismem polskiem, które zajęło w sprawie strejków szlachetne i rozumne stanowisko, traktując ruch strejkowy jako konieczną reakcyę ludu pracującego na ucisk ekonomiczny.

Podobnie także ukraińska partya socyalno-demokratyczna i radykalna brały udział w akcyi strejkowej, jako w walce społeczno-ekonomicznej. Tylko partya narodowo-demokratyczna zajęła zupełnie odrębne stanowisko. Dla reprezentantów tej partyi strejki chłopskie — to objaw walki rasowej, walki dwu narodowości: polskiej i ukraińskiej.

Dla ruskich narodowców nie istnieją szerokie kwestye socyalne, nie istnieją ekonomiczne interesy klasy chłopskiej, a wielkie prądy rewolucyi społecznej europejskich narodów ich zdaniem nie ogarniają narodu ukraińskiego. Wązki nacyonalizm, zamknięty w ciasnych, wyodrębnionych od naszego życia, granicach szowinizmu, — nacyonalizm połączony z zupełnym brakiem zmysłu społeczno-politycznego — oto znamienna cecha ruskiej partyi narodowo-demokratycrnej.

Więc z jednej strony widzimy rozwydrzenie szowinistyczne, pochodzące z niskich pobudek interesów szlachecko-klasowych, a z drugiej strony zapędy szowinizmu pochodzące... z głupoty. Ale partye socyalistyczne, w których ręku leży przyszłość obu narodów, są dalekie od wszelkiej nienawiści narodowościowej, bo rozumieją społeczną wagę całego ruchu strejkowego i poczuwają się w pierwszym rzędzie do obowiązku — bronienia praw ludu pracującego.

Zrozumiała to także ukraińska młodzież akademicka i podała włościanom bratnią dłoń w ich walce, biorąc czynny udział w agitacyi strejkowej...

Partya socyalistyczna i młodzież postępowa — to jedyni prawdziwi sojusznicy ludu włościańskiego, to jedyni szczerzy bojownicy o zdobycie wolnej Rusi-Ukrainy, Ukrainy „bez chłopa i bez pana“.

I tym bojownikom my — postępowa młodzież polska — wyrażamy gorącą sympatyę i wołamy z szczerego serca: „Wasza sprawa jest także naszą, bo jest sprawą ludzkości!...“

* * *

Do artykułu niniejszego, napisanego na naszą prośbę przez jednego z najlepszych znawców stosunków włościańskich na Rusi galicyjskiej, dodamy parę uwag. Przedewszystkiem zaznaczymy, że strejk można stanowczo uważać za zwycięzki, gdyż w 80 % gmin, objętych bezrobociem, chłopi zwyciężyli całkowicie albo częściowo. Fakt ten ma olbrzymie znaczenie. Najprzód pokazuje on, że wyrwanie włościanina z tej nędzy, w której on się obecnie znajduje w Galicyi, nie jest bynajmniej utopią, co powinno napełnić i nas otuchą ze względu na przyszłość chłopa polskiego. A pamiętajmy zawsze, że podniesienie materyalne szerokich warstw ludowych, — to pierwszorzędny interes narodowy, to interes kultury i całej ludzkości. Wszelkie gadania o „uprzemysłowieniu" Galicyi i o oświecie ludowej będą czczą blagą, dopóki 95 % ludności będzie u nas stale zagrożone głodem; dobrze się mający włościanin i robotnik — to rynek zbytu dla wszelkich produktów przemysłu, a zarazem i dla książek, czasopism i t. p. Wreszcie tam, gdzie lud niema zabezpieczonego bytu, albo przynajmniej, gdzie on nie czuje, że się znajduje na drodze do uzyskania takiego bytu, tam nie może być mowy o prawdziwem przeniknięciu do jego łona uczuć narodowych, gdyż zastąpienie jednego wyzyskiwacza i despoty przez innego, nie rozentuzyazmuje nigdy ludzi, odczuwających na swej skórze całą ohydę dzisiejszych stosunków.

Dalej zwróćmy uwagę na to, że się strejki galicyjskie udały, podczas gdy niedawno ruchy włościańskie w guberniach charkowskiej i połtawskiej zduszone zostały w morzu krwi chłopskiej. Nie będziemy tego przypisywali uczuciom humanitarnym i poczuciu prawa naszych pp. starostów. W jednym kopyczyńskim powiecie zaaresztowano w kilka dni po rozpoczęciu strejku około trzechset włościan, w czortkowskim 42, w złoczowskim — 30, zmobilizowano żandarmeryę z całej Galicyi, zalano kraj ułanami i dragonami, a co wyrabiano z socyalistami, którzy pospieszyli do włościan, by im udzielać pomocy i porady prawnej, — to przechodzi ludzkie pojęcie. Żałujemy, że nam ołówek prokuratorski nie pozwala tu powtórzyć za „Wolą" (organem socyalistów ukraińskich) odyssei jednego z takich śmiałków, Wityka, ale dość powiedzieć, że mu żandarmi groźbą użycia bagnetu przeszkodzili w przeprowadzeniu ugody między hr. Borkowskim, a włościanami! Ale bądź co bądź stosunków naszych

nie podobna porównywać z rosyjskimi.

A teraz musimy podkreślić jeszcze raz, iż w całej niesocyalistycznej prasie galicyjskiej — a tyczy się to pism i polskich i ukraińskich — strejk został z gruntu fałszywie przedstawiony. Złożyła się na to zarówno bezdenna głupota naszych pismaków, czy to stańczykowskich, czy narodowo-demokratycznych, jak i naiwna zarozumiałość szowinistów ukraińskich. Z jednej strony bowiem ci ostatni, uwierzywszy lamentom podniesionym przez niektóre dzienniki galicyjskie, poczęli okrzykiwać ściśle ekonomiczny ruch włościański za walkę narodową*), mającą na celu wyrzucenie Polaków „za San", z drugiej zaś nasze „Czasy", „Przeglądy" i „Słowa Polskie" nie skąpiły kul papierowych i wrzasku do odparcia „hakaty rusińskiej" (to ostatnie wyrażenie jest, zdaje się, drogocennym wynalazkiem prof. Głąbińskiego).

W rzeczywistości wszystko to jest fałszem wierutnym, jak się zaraz postaramy wykazać. Przedewszystkiem, czyż można temu uwierzyć, że strejki były owocem machiawelskiego spisku, uknutego przeciwko Polakom, skoro przed wybuchem strejku w organach narodowców ukraińskich ani słowa zachęty nie było widać, przewódcy ich, jak Barwiński, w utworach swych nazywali wszelki strejk „tyranią robotniczą, gorszą od kapitalistycznej" i ciż ludzie zwalczali niedawno jeszcze podczas wyborów do parlamentu, socyalistę Jarosiewicza tem, że on jest zwolennikiem strejków, tymczasem jakoby wskutek strejku górników węgiel podrożał. Przytem rzecz charakterystyczna, że najwięksi nieprzyjaciele Polaków, moskalofile, zacięcie zwalczali strejk i zachowywali się nielepiej od naszych starostów i obszarników, a po strejku prze-

*) Znamiennym epizodem w polemice dziennikarskiej, jaka się w tym czasie toczyła jest fakt, że „Diło", polemizując z artykułem „Naprzodu", który omawiał jedynie ekonomiczne znaczenie strejku, usiłowało z uporem tłómaczyć światu, że strejk jest również i to głównie walką narodowościową.

chwalali się nawet, że dzięki ich kontragitacyi ruch objął tylko dwadzieścia kilka powiatów, nie zaś ze czterdzieści!

Powtóre, i na to koniecznie należy zwracać baczną uwagę, chłopi Polacy, rozsiani wśród Rusinów, po większej części brali udział w strejku, a z drugiej strony szlachta sprowadzała zarówno Polaków z Galicyi zachodniej, jak i hucułów z miejscowości, nie objętych strejkiem. To są fakty, którym nikt zaprzeczyć nie potrafi.

Wreszcie ciekawe i to, że podczas strejku jedynymi ludźmi, którzy czynnie, z narażeniem swej osoby, ujęli się włościanami, byli socyaliści i radykali: Wityk, Brojde, Ostapczuk, Śmigielski, Mozler i wielu innych, stanęli na tym płonącym gruncie i pracowali niezmordowanie, wbrew bagnetom żandarmskim i karabinom żołnierskim, a o panach posłach partyi ukraińskiej narodowo-demokratycznej jakoś niewiele było słychać, chociaż broniła ich nietykalność.

Nie, strejk nie był ani djabelskim spiskiem Rusinów, ani w ogóle nie można przypisywać go jakiemukolwiek „podjudzaniu“. Tam, gdzie chłop zarabia 18 do 22 krajcarów (13½ do do 17½ kopiejek) dziennie, jak w Dołżance, jednej z miejscowości, najwcześniej objętych ruchem, albo 12 centów (10 kop.), jak to wykazał w „Kurjerze Lwowskim“ poseł Średniawski, tam nie potrzeba podjudzania, tam prędzej czy później ludzie muszą upomnieć się już nie o przysługujące każdemu prawo do dobrobytu, ale wprost o prawo do życia. I jeżeli oddzielne jednostki jaką rolę odegrały w ruchu, to wspomnieć też można chyba pouczanie ludu o jego prawach ze strony radykałów, a później socyalistów ukraińskich, rzecz, która była ich świętym obowiązkiem, gdyż każdy, kto lud ukochał, powinien przedewszystkiem uświadamiać go o tem, co mu już dzisiaj robić wolno. Ale i to powiedzieć można, że ze wzrostem oświaty lud sam prędzej czy później poznałby swe prawa, a jednostki mogły tylko ten proces przyśpieszyć.

Jednym zaś z powodów, ktore bezpośrednio przyczyniły się do wybuchu bezrobocia, był — lwowski strejk robotników.

Pewną rolę odegrały też rozruchy w Małorosyi, dzięki temu zjawisku, które nie obce już było Mierosławskiemu przed laty 70, że ruskie wieśniactwo „nie szanuje słupów malowanych i nie zna przedziałów między sobą a resztą kozaczyzny“, i że wszędzie

„nie to co przy niem, ale to, co nad niem jest dla niego nieprzyjacielem“. Ale głównym czynnikiem, powtarzamy, był wyzysk i nadużycia.

Panowie narodowi demokraci chcieliby teraz zrobić pospolite ruszenie przeciwko Rusinom, a szlagoni nasi usiłują przy tym ogniu upiec swą pieczeń: spędzają włościan polskich na wielkie „narodowe“ wiece, na których raczą ich wódką, opłacaną ze specyalnych składek, i wygłaszają tam kazania przeciwko strejkom. Ale i jednym i drugim robota ich się nie powiedzie: lud polski nie da się podjudzić przeciwko swym braciom w niedoli, a i wszystkie wyższe umysły u nas cieszyć się tylko z tego będą, że tak znacznemu odłamowi narodu pobratymczego udało się zdobyć bardziej ludzkie warunki bytu.

PROGRAM SAMOKSZTAŁCENIA. (C. d.)

I. Czytelnictwo filozoficzne.

W wycieczkach górskich mamy nie rzadko do wyboru dwie ścieżki, wiodące na ten sam szczyt: jedna jest powolniejszą, ściele się na szerokie zygzaki i prowadzi do celu drogą wprawdzie dłuższą, ale mniej męczącą; druga stroma i ciężka, wypada nieraz po niej piąć się przy pomocy rąk i nóg, ale jest krótszą, a dla taterników zapalonych — bardziej zajmującą.

Podobnież dwie drogi ma przed sobą czytelnik, obierający jakiś zakres studyów, który chce zdobyć przy pomocy samouctwa, t. j. lektury bez przewodnika-nauczyciela: książki krótko i treściwie przedstawiające przedmiot, oraz obszerniejsze, dające bardziej wyczerpujący, a przez to i bardziej przystępny jego obraz. Jeśli wszakże wśród taterników duchy energiczniejsze wolą drogi krótsze, chociaż cięższe, to przeciwnie w wykształceniu siebie samego, te same duchy obiorą raczej drugą z wytkniętych przed chwilą dróg, a wybór ten zupełnie usprawiedliwić należy.

Jest to bowiem przesądem nieuzasadnionym, chociaż bardzo pospolitym, jakoby z krótszej książki można było przyswoić sobie prędzej przedmiot dany, niż z obszernej, nie mówiąc już o tem, że z obszerniejszej poznamy go gruntowniej i wszech-

stronniej. Stosuje się to zwłaszcza do dziedzin abstrakcyjnych, do których należy w pierwszym stopniu filozofia. Czytelnik zmuszony małą objętością jakiegoś treściwego wykładu [1]), traci nieraz całe godziny nad paru stronicami, daremnie usiłując pojąć ich sens zbyt abstrakcyjny wskutek treściwości, podkładając domyślny błędny, który jeszcze bardziej utrudnia mu pojmowanie dalszych stron, zmusza do powrotu i tworzenia nowych przypuszczeń, słowem zabiera masę czasu na łamigłówki, których jedynym owocem, wcale nie dodatnim, jest szereg bałamutnych wyobrażeń o przedmiocie [2]).

Czytelnikowi więc, który przystępuje do lektury filozoficznej bez uprzedniego przygotowania, nie radzimy zaczynać studyów od żadnych treściwych historyj filozofii, ani jej systematycznych wykładów, lecz od poznajomienia się z niektóremi dziełami znakomitszych filozofów w przekładach polskich, które znajdzie, zwłaszcza w Bibliotece filozoficznej, wydawanej pod redakcyą p. H. Struvego. Z nich jedne mogą być przeczytane, zanim jeszcze studyujący wotworzy sobie nawet wstępne pojęcia o filozofii i drugie w celu rozszerzenia i pogłębienia tych pojęć wstępnych.

Do pierwszych zaliczamy:

Ksenofonta: Wspomnienia o Sokratesie (przekł. E. Konopczyńskiego, Warszawa 1896, str. 222, kopiejek 50).

Cycerona: Sen Scypiona (przek. H. Sadowskiego, Warszawa 1871, str. 72, kop. 25; polecamy poprzedzający go wstęp o filozofii rzymskiej).

Plato: Obrona Sokratesa (przekł. A. Maszewskiego, wyd. 2-gie, Warszawa 1900, str. 80, cena kop. 40).

---

[1]) Mówię tu o wykładach istotnych, są bowiem, a zwłaszcza rozpowszechnione są w literaturze francuskiej, książki krótkie i łatwo czytające się, które wszakże nic nie dają czytelnikowi prócz zwodniczego zadowolenia, że przeczytał dziełko „filozoficzne“, gdy w istocie zajął swój czas jałowem gadulstwem autora. Nie o wiele lepszym jest także Kirchmannowski Katechismus der Philosophie.

[2]) Nie wchodzimy tu w szczegóły metody czytelnictwa wogóle ani też w omawianie znaczenia filozofii dla wykształcenia ogólnego, jej roli w urobieniu poglądu na świat, jej stosunku do innych umiejętności. Przedmioty te zostały bowiem szczegółowo omówione w książce pod tytuł. Co i jak czytać? (ob. Rozdziały III., V., VI. i VIII. część I. oraz cała część II.)

Plato: Fileb, dyalog o rozkoszy (przekł. B. Kąsinowskiego, Warszawa 1888, str. 103, kop. 70; zalecamy przeczytanie uprzednie „Życia Platona“, przez tłumacza, strona I. — XXXIX).

Te cztery niewielkie książeczki, które umieściliśmy w porządku ich trudności zostaną przeczytane prędko i bez wielkich wysiłków.

Owocem zaś tej lektury będzie: poznanie we właściwem świetle trzech wybitnych myślicieli starożytności, oraz poznanie się z głównemi zagadnieniami filozofii w tej szacie prostszej i mniej powikłanej, w jakiej przedstawiają się w filozofii starożytnej. Filozofia nowożytna wyspecyalizowuje i komplikuje zagadnienia swoje; dlatego też poznanie jej przedstawicieli odkładamy do czasu, gdy czytelnik systematycznie zoryentuje się w całym jej zakresie przy pomocy jednego ze „wstępów“, o których za chwilę będzie mowa. Najważniejszym zaś wynikiem pedagogicznym takiej lektury będzie rozprószenie obawy, którą ma każdy nowoprzystępujący wobec filozofii, jako gałęzi wiedzy, niezwykle trudnej i abstrakcyjnej. Przeczytanie tych kilku dziełek wykaże czytelnikowi, że ich zagadnienia filozoficzne są przystępne dla każdego umysłu, skoro w sposób należyty i jasny zostaną przedstawione.

Po tej lekturze wstępnej, można przystąpić do bliższego wyjaśnienia pojęcia filozofii. Przedewszystkiem należy tu wyjaśnienie jej stanowiska wobec innych umiejętności, miejsce, jakie zajmuje w systemacie wiedzy. Wyświetli tę kwestyę W. M. Kozłowskiego Klasyfikacya umiejętności na podstawach filozoficznych, jako wstęp do wykształcenia ogólnego. Kraków 1902, str. 92, cena 1 kor.

Znajdzie tu czytelnik i pierwsze podstawy rozróżnienia pomiędzy filozofią a innemi naukami.

Po tej książeczce przystąpić można do najłatwiejszego, najkrótszego, a zarazem najbardziej wszechstronnie zadanie obejmującego ze „wstępów do filozofii“, jakie mamy w polskim przekładzie. Jest nim:

Oswalda Külpego: O zadaniach i kierunkach filozofii, przekł. polski, pod redakcyą p. K. Twardowskiego, (wyd. „Wiedza i Życie“, Tomów 2, str. 121 i 194, Lwów 1899, cena złr. 2 (w prenumeracie 1·20).

Pierwszy tomik zawiera określenie i podział filozofii, oraz omówienie poszczególnych nauk filozoficznych: filozofii przyrody, psychologii, etyki i filozofii prawa, estetyki, filozofii religii, filozofii dziejów, ze wskazaniem najważniejszych dzieł (przeważnie niemieckich), traktujących o każdej z nich. Drugi tomik poświęcony jest kierunkom filozoficznym dawniejszym i współczesnym w metafizyce, teoryi poznania i etyce, a zakończony rozdziałami o zadaniach filozofii i jej systemacie. Wykład tu również zaopatrzony jest we wskazówki bibliograficzne.

Po przeczytaniu więc tego dziełka, raczej po przestudyowaniu, bo lektura tu musi być już bardziej skoncentrowana, czytelnik ma oryentacyę co do zawartości i głównych kierunków obszernej dziedziny filozofii.

Aby teraz poznać bliżej najważniejsze z tych kierunków, wrócić należy do „Biblioteki filozoficznej“, a mianowicie do zawartych w niej przedstawicieli filozofii nowożytnej. Teraz możemy już postępować w porządku chronologicznym, który jest zarazem i metodycznym, wykazującym naturalny rozwój myśli filozoficznej.

Zaczniemy więc od:

Kartezyusza Rozmyślania nad zasadami filozofii (przekł. J. Dworzaczka, Warszawa 1895, str. 110, kop. 70).

Dziełko to, znamionujące początek filozofii nowożytnej, zaznajomi czytelnika zarazem i z filozofem, od którego zwykle i słusznie rozpoczynają się jej dzieje i z kierunkiem dualistycznym, który, chociaż bezpowrotnie pokonany w filozofii naukowej, panuje dotąd w poglądach potocznych na „duszę i ciało“, oraz w wierzeniach religijnych popularnych[3]).

Trudniejszą wskutek matematycznej metody wykładu jest:

Spinozy Etyka (przekł. A. Paskala; wstęp tłumacza zalecamy do poprzedniego przeczytania. Warszawa 1888, str. 254, cena rs. 1.50).

Ten myśliciel, doprowadzający konsekwentnie do jedności wyższej dualizm Kartezyusza, jest twórcą monizmu, szeroko pomyślanego, a będącego podstawą wszystkich prób monisty-

---

[3]) I drugie epokowe dzieło Kartezyusza: Rozprawę o Metodzie posiadamy w przekładzie polskim W. Dobrzyckiego (Lwów 1878). Znaczna część książki (str. 11—109) poświęcona życiu i dziełu Kartezyusza.

cznych, tak rozpowszechnionych w filozofii popularnej drugiej połowy XIX. wieku.

Berkeley. Rzecz o zasadach poznania (przekł. F. Jezierskiego. Warszawa 1890, str. 150, kop. 50. Wstęp o Berkeley'u do przeczytania).

Dziełko to zaznajomi czytelnika z szeregiem nowych zagadnień teoryi poznania (gdy dwa poprzednie obracały się przeważnie w kwestyach metafizycznych), a zarazem z kierunkiem nowym: idealizmu nowożytnego (Plato reprezentuje idealizm starożytny).

W tym samym zakresie zagadnień teoryi poznania obraca się i

Kondyllaka Traktat o wrażeniach zmysłowych (przekł. A. Langego. Warszawa 1887, str. 216, cena rs. 1.20; polecamy „Przedmowę“ H. Struvego i „Wstęp“ tłumacza).

W nim pozna też czytelnik jeden z najważniejszych kierunków w teoryi poznania — sensualizm (przeciwny mu racyonalizm reprezentują: Plato, Kartezyusz i Spinoza).

Wreszcie syntezą racyonalizmu i sensualizmu w teoryi poznania, a usiłowaniem oparcia metafizyki o trwałe podstawy jest krytycyzm Kanta. Z kierunkiem tym najlepiej obezna się czytelnik z dzieła popularnego, w którem sam autor ujął zasadę swojej filozofii. Jest nim:

Kanta Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka (przekł. R. Piątkowskiego, Warszawa 1901, str. 159, cena kop. 50).

Czytając to dziełko, czytelnik będzie miał do pokonania niejedną trudność, wynikającą z abstrakcyjności przedmiotu; przekona się wszakże, że błędnem jest wyobrażenie o nieprzystępności filozofii Kanta, które wytworzył sobie ogół, a które ma pewne uzasadnienie dla tych, co bez należytego przygotowania próbowali czytać Krytykę czystego rozumu. Te same prawdy wyłożone w Prolegomenach w sposób przystępny, trafią łatwo do przekonania każdemu.

Dla idealizmu niemieckiego pierwszej połowy XIX. st. najchętniej polecilibyśmy:

J. G. Fichtego Przeznaczenie człowieka (Die Bestimmung des Menschen), którego wszakże dotąd nie mamy

w przekładzie polskim. Zawiera ono prócz tego niezwykle jasne i piękne przedstawienie głównych zagadnień filozoficznych. Miejmy nadzieję, iż okaże się i ono w Bibl. filozoficznej.

Najnowszym odłamem kierunku tego, a zarazem próbą przystosowania jego do wymagań współczesnej wiedzy jest idealizm realny, który poznają czytelnicy w wykładzie wdzięcznym i przystępnym z dziełka

H. Struvego: Synteza dwóch światów. Warszawa.

Inne dwa kierunki XIX. w., które panowanie swe rozpoczęły przeważnie w drugiej jego połowie, są: odnowiony materyalizm XVIII. stulecia, oraz pozytywizm. Ponieważ nie mamy w przekładzie żadnego z przedstawicieli materyalizmu bardziej konsekwentnego XVIII. stulecia, zostaje nam jedynie dla zaznajomienia się z tym kierunkiem dziełko L. Büchnera Siła i materya (przekł. polski. Lwów 1859) w sposób drastyczny i jaskrawy, ale też i bardzo przystępny reprezentujące ten kierunek.

Co do pozytywizmu polecamy:

H. Grubera Życie i doktryna Augusta Comte'a, przekł, M. Dębickiego. Warszawa 1898, str. 294, cena rs. 1.

Dziełko to przedstawia najlepszy treściwy wykład pozytywizmu, jaki mamy po polsku w oddzielnej książce; a chociaż autor jest księdzem i jezuitą, zachowuje zupełną bezstronność względem przedmiotu i broni Comte'a od wielu zarzutów, chętnie przez reakcyonistów podnoszonych.

Po takiem konkretnem poznaniu głównych kierunków filozoficznych, może czytelnik z wielką korzyścią przeczytać głębszy i bardziej krytycznie opracowany, chociaż bardzo przystępny:

W. Wundt'a Wstęp do filozofii (przekł. W. M. Kozłowskiego, pod prasą. Wydanie „Przeglądu Filozoficznego“ w Warszawie).

Dzieło to podzielone jest na 3 części. W pierwszej omawia się zagadnienie (pojęcie) i systemat filozofii. Roztrząsa tu autor krytycznie rozmaite jej określenia, stosunek do wiedzy i religii, oraz próbę najnowszą uważania filozofii za naukę o wartościach. Dalej zastanawia się autor nad klasyfikacyą wiedzy wogóle, daje klasyfikacyę nauk specyalnych i filozoficznych.

Druga część (str. 86—271) poświęcona jest historycznemu rozwojowi filozofii. Jest to najlepszy krótki wykład historyi i filo-

zofii od najdawniejszych czasów do najnowszych, również jasny, jak i głęboko sięgający we wzajemne oddziaływania w obrębie samej filozofii, niemniej jak i innych czynników kulturalnych.

Część trzecia (str. 271—456) poświęcona jest rozbiorowi głównych kierunków w zakresie teoryi poznania, metafizyki i etyki. Rozbiór jest bardzo wyczerpujący i krytyczny. Poglądy autora samodzielne i doniosłe, oparte na głębokiej znajomości rzeczy i bystrem pojmowaniu przeszłości i przyszłych zagadnień filozofii.

Po przeczytaniu tego wstępu, zwłaszcza zaś po jego przestudyowaniu, czytelnik będzie się już oryentował dobrze w całym zakresie filozofii; będzie dosyć przygotowany, aby pogłębiać przy pomocy lektury dodatkowej kwestye poszczególne, aby wybrać to, co jest najbardziej potrzebnem ku wytworzeniu naukowego poglądu na świat — głównego celu wykształcenia samego siebie.

W tej dalszej pracy główną pomocą mu będzie:

H. Struvego: Wstęp krytyczny do filozofii, czyli rozbiór zasadniczych pojęć filozofii. Wydanie 3-cie. Warszawa 1903, str. 780, cena rs. 3.

Tu znajdzie czytelnik określenie filozofii, jej cechy znamienne, jej porównanie z naukami specyalnemi, jej stosunek do rozmaitych objawów życia umysłowego i twórczości, wiedzy, życia czynnego i jej metody; wreszcie właściwości, rozwój i wykształcenie umysłu filozoficznego. Wszystkie te zagadnienia rozważane są obszernie i krytycznie, z wyczerpującem uwzględnieniem literatury swojskiej i obcej, z krytycznem zestawieniem rozmaitych opinii. Znajdzie tu czytelnik odgłosy sporów, które niedawno roznamiętniały lub dziś jeszcze zapalają umysły, a jeśli nie zawsze zgodzi się na wyrok autora, pogłębi niezawodnie swoje własne poglądy i otrząśnie się z niejednej niekrytycznej naleciałości.

Przedstawiliśmy drogę przygotowawczą do studyów filozoficznych dla tych, kto czując do nich zamiłowanie, zechcą pójść dalej, a prowadzącą do tej znajomości zakresu filozofii, jaką od przeciętnie wykształconego człowieka wymagać można. Droga ta jest długa i wygodna. Kto zechce obrać krótszą, może pominąć poszczególne etapy; może zatrzymać się tylko na dziełach oznaczonych gwiazdką, a i z tych może obrać jedno lub dwa. Może

też niejeden zechce uzupełnić te pojęcia wstępne bliższą znajomością dziejów filozofii. Dla tych wskażemy:

Dla filozofii starożytnej:

Pawlickiego Historya filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa. Tom I., Kraków 1890. (Dotąd tylko ten jeden: do Platona. — O Platonie: Lutosławski: Platon jako twórca idealizmu i socyalizmu. Warszawa 1900).

Dla nowożytnej:

R. Falkenberg: Historya filozofii nowożytnej, (przekł. W. M. Kozłowskiego. Warszawa 1894, rs. 3).

Wszystkim zaś gorąco polecamy głęboko pomyślane i o najdonioślejsze potrącające zagadnienia dzieło:

A. Langego: Historya filozofii materyalistycznej. Warszawa 1882, Tomy 2, (przekł. A. Świętochowskiego i F. Jezierskiego; cena zniżona rs. 3).

Poszczególne zagadnienia filozoficzne w sposób przystępny omówione są w Szkicach filozoficznych autora.

W. M. Kozłowski.

* * *

II. Czasy porozbiorowe w powieści naszej.

Bardzo niewiele mamy dotychczas prac historycznych o czasach porozbiorowych, a i te, jakie są, mało bywają czytane i pewne tylko ogólniki krążą wśród „inteligentnego“ swiata. Wiedząc, jak trudno ogółowi temu zabrać się do dzieł „poważnych“, nie od rzeczy będzie wyrobić w nim świadomość, że i w sposób „lekki“, powieściowy można się u nas zaznajomić z dobą bohaterskich wysiłków, by utraconą niepodległość odzyskać. Prawda, wśród tych powieści, obrazujących czasy tak bolesne, a jednak żywem gorącem uczuciem lepszych dni przyszłości napełnione, niema ani jednego głośnego arcydzieła; znajdują się wszakże utwory niemalej wartości artystycznej i społecznie wielce krzepiącej.

Nie jest zadaniem niniejszej notatki wchodzić w rozbiór, ani nawet w ocenę całego zasobu powieści i opowiadań z dziejów porozbiowych; celem jej jest tylko uszeregowanie tego zasobu według główniejszych okresów, do których się odnoszą i z którymi zapoznają czytelników. Same nazwiska autorów mogą

w znacznej mierze zastąpić ocenę; tu i ówdzie tylko jako rozszerzenie podanej wiadomości wskazać zamierzamy usposobienie autora, kiedy kreślił swoje utwory lub też dążność, jaką uwydatnić nimi zamierzył. Inaczej mówiąc, będzie to jeno katalog systematyczny, zaopatrzony w niektóre drobne uwagi.

I. Czasy Kościuszkowskie najmiej u nas opracowywano w sposób powieściowy. Można tu tylko wymienić część gawędziarskich opowiadań Kajetana Suffczyńskiego (Bodzantowicza) p. t. „Zawsze oni“ (1875, drugie wyd. 1886) które i legionów sięgają; dalej J. I. Kraszewskiego: „Warszawa w r. 1794“, rzecz niestety bardzo słabo obrobiona i wreszcie piękne, z nadzwyczajnem życiem pisane „Krwawe dzieje“ (1862) T. T. Jeża, opowiadające powstanie Deniski, udaremnione zdradą Dąbrowskiego, rozprószeniem się po Wołoszczyźnie. Wielka szkoda, że tak ta powieść, jak kilka innych, o których niżej będzie mowa, nie wyszła dotychczas w osobnej książce, lecz trzeba jej szukać w rocznikach „Gazety Warszawskiej“, gdzie pierwotnie była drukowana, a potem w jakiejś ilustracyi polskiej, w Wiedniu wydawanej, gdzie ją powtórzono.

II. Czasy legionów znalazły najprzód swego powieściopisarza w Adamie Amilkarze Kosińskim, bardzo obfitego w swoim czasie autora, który zasypywał czasopisma drobnymi swymi szkicami, częściowo tylko opierając się na podaniach, a częścią albo z fantazyi rzecz snując albo posługując się pamiętnikami francuskimi. Stosunkowo najlepsze są jego: „Powiastki i opowiadania żołnierskie z wojen od 1789 do 1812“ (Lipsk, 1844 – 45). Następnie Zygmunt Kaczkowski z nieporównanie dokładniejszą znajomością epoki i z niepospolitym talentem odtworzył epokę legionów w „Grobie Nieczui“ (1858), ale pisząc dla Warszawy musiał się bardzo hamować; mimo to cenzura jeszcze wiele najistotniejszych scen usunęła. Władysław Łoziński swodobniej, z wielką werwą, poszedł w jego ślady w „Legioniście“ (1867), tylko że więcej dbał o nagromadzenie przygód, aniżeli o pogłębienie charakterów.

Czasy legionów miały drugą swą, mniej niestety zaszczytną stronę w życiu codziennem tych, co na boje nie poszli, lecz w stolicach trwonili zasoby materyalne i duchowe. Warszawa szczególniej, za tak zwanych „czasów pruskich“ (1796—1806) dawała widok gorszący, a w nim taki nawet przyszły bohater.

jak książę Józef Poniatowski. gnuśniał lub wybryków się dopuszczał. Te właśnie czasy pruskie pierwsza u nas odtworzyła Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w „Karolinie“ (1839). Z innej nieco strony ukazał je Fryderyk Skarbek w „Pamiętnikach Deglasa“ (1845, nowe wydanie 1899). Prowincyę przeciwstawiła Warszawie Paulina Wilkońska w „Skolińcach“ (1864). Postać księcia Józefa, w tej dla niego pochlebnej dobie, odtworzyli na szerokiem tle zabaw i intryg J. I. Kraszewski w powieści „Pod blachą“ (1881) i Adam Rzążewski (Aër) w „Złudzeniach“ (1899).

Po „czasach pruskich“ nastąpiła krótka doba Księstwa Warszawskiego. Blade jej odbicia znajdujemy w „Dwóch panach Sieciechach“ (1815) Juliana Ursyna Niemcewicza, który przeciwstawił jej epokę saską, i w „Panu Staroście“ (1826) Fryderyka Skarbka, który za przeciwstawnię użył „czasów pruskich“.

Stosunki królestwa kongresowego przed powstaniem w duchu mocno radykalnym, jakiego ani przedtem ani potem nie spotykamy w powieściopisarstwie naszem, odmalował, z niewielkim co prawda talentem, ale gwałtownie i namiętnie Jan Czyński w Jakobinach polskich czyli Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska (1833), których także i w języku francuskim ogłosił. (Jest nowe wydanie tego dzieła w „Bibliotece pisarzy polskich“ Brockhausa).

III. Rewolucya listopadowa i jej następstwa. Samo powstanie niewielu znalazło malarzy powieściowych. Drobne z niego obrazki nakreślił Kajetan Suffczyński p. t. „Boje polskie i przygody żołnierskie“ (1871, Poznań). Stan umysłów na Rusi pod panowaniem rosyjskiem i losy powstania podolskiego pod dowództwem Kołyski zobrazował znakomicie T. T. Jeż w „Wasylu Hołubie“ (druk. 1858 w „Dzienniku literackim“ lwowskim książkowego wydania niema). Innych stron kraju i innych wypadków użył on za materyał do świetnych opowiadań. „Pierwsze boże przykazanie“., „Drugie boże przykazanie“ (1861–1866 w „Dzienniku literackim“). Więcej poglądów, rozumowań niż obrazów z powstania listopadowego, uwzględniając w niem udział mieszkańców Galicyi, Polaków i Rusinów, dał Zygmunt Kaczkowski w zasługującym na pilną rozwagę opowiadania p. t. „Wasi ojcowie“ (1892; książkowe wyd. 1898, Lwów). Parę drobnych epizodów z r. 1831 znaleźć można w powieściach Józefa Dzierzkowskiego, mianowicie w tomie VII-ym zbiorowego wydania.

Stan i usposobienie umysłów w pierwszych latach emigracyi w Paryżu skreślił w sposób lekki, drwiący, zgoła w istotę rzeczy nie wchodząc Konstanty Gaszyński, pisząc opowiadania p. t. „Pan Dezydery Boczko i sługa jego Pafnucy“ (1846).

Wielostronny obraz stosunków galicyjskich przed powstaniem listopadowem i po niem, przeważnie ze strony ujemnej, odmalował Edmund Chojnacki w „Alkhadarze“ (1854 są i nowsze wydania). Z innej, politycznej mianowicie strony, na tle stowarzyszeń tajnych, rzezi Galicyjskiej, rewolucyi krakowskiej i dalszych zdarzeń, z rzadką uczuciowością i głębią, przedstawił sposób myślenia jednej typowej rodziny galicyjskiej w owej dobie Zygmunt Kaczkowski w „Świętej Klarze“ (1895 w „Nowej Reformie“; rzecz warta wydania książkowego jako antydot przeciw hasłom trójlojalizmu). Również stosunki galicyjskie, mianowicie fakt spolszczania się Niemców, a coraz większego oddalania się Rusinów od Polaków obrobił Jan Zacharyasiewicz w „Czerwonej czapce“ (1872; w warszawskiem wydaniu ma ona tytuł: „Nemezys“) i w „Świętym Jurze“ (1862). Równocześnie z Zacharyasiewiczem poruszył i T. T. Jeż „Sprawę ruską“ (1861).

Los emisaryuszów, którzy z narażeniem życia nieśli do kraju i rozpowszechniali ideę wyzwolenia ludu i powstania narodowego dał poznać w przejmującym obrazie T. T. Jeż, pisząc „Panią Komisarzową“ (1866 w „Dzienniku literackim“ w oddzielnej książce niema). Z lekka tylko sprawy się tknął J. I. Kraszewski w „Emisaryuszu“ (1870).

Wspomienia z kampanii węgierskiej T. T. Jeż upamiętnił w „Szandorze Kowaczu“ (1861), a o ruchu chłopów ukraińskich w czasie wojny krymskiej opowiedział w „Hryhorze serdecznym“ (1874, nowe wydanie 1898).

IV. Czasy manifestacyi i powstania styczniowego przedstawił pod bardzo świeżem wrażeniem J. I. Kraszewski przybierając pseudonim Bohdana Bolesławity. Znana chwiejność jego poglądów politycznych, zależna od nader żywego, wszelkim wzruszeniom łatwo ulegającego usposobienia sprawiła, że obrazki przezeń nakreślone w wielkim pośpiechu nie odznaczają się jednolitością ani w idei, ani w kolorycie. Wcześniejsze są pełne otuchy, namaszczenia, niekiedy gorączkowego uniesienia; późniejsze zawierają w sobie krytykę szlachetnych, lecz nierozważnych porywów, albo nawet malują osobistości ujemne, dla pewnych tylko wzglę-

dów biorące udział w ruchu narodowym; wkońcu kiedy krytyka bezwzględna powstania przez stronnictwo stańczykowskie oburzyła naród, Kraszewski znowu zaczął pisać z uczuciem o całym ruchu, winę składając głównie na osobistości obojętne i na zbieg nieprzyjaznych stosunków. Bojów nie przedstawiał prawie wcale, bo ich nie znał; malował zatem tylko to, co było dopiero zamiarem, przedsięwzięciem, lub też wyniki, płynące z czynów już dokonanych. Jeżeli przy czem, to przy czytaniu tych opowiadań Bolesławity należy zachowywać się krytycznie i nie tyle zważać na wywody i wywnętrzenia się autora, ile na same fakta przezeń podane i na osoby powołane do życia artystycznego. Z takiem zastrzeżeniem wymieniamy tu tytuły tych opowiadań w porządku chronologicznym: „Dziecię starego Miasta" (1863), „Szpieg" (t. r.), „Moskal" (1864), „Para Czerwona" (t. r.) — najbardziej rewolucyjne; następują chłodniejsze: „My i oni" (1865), „Na Wschodzie" (1866), „Żyd" (t. r.), „Hybrydy" (1867), „Dziadunio" (1869 — stosunki w W. Ks. Poznańskiem); i znowu gorętsze: „Zagadki" (1870—72). Wreszcie już poza właściwą sferą powstania, ale z barwą silnie patryotyczną nakreślił Bolesławita obrazki: „Kochajmy się", (1870) i „Nad Spreą" (1874).

Inni nasi powieściopisarze bardzo rzadko dotykali stosunków z czasów powstania styczniowego. Można tylko wymienić „Kazimirę" (1866) Pauliny Wilkońskiej, „Koroniarza w Galicyi" (1868) Jana Lama; „Maćka w powstaniu" (1891) przez Ignacego Maciejowskiego (Sewera). Nawiasem już tylko wspomnę, że z udziału Polaków w wojnie francusko-pruskiej r. 1870/71 wzięli materyał: Sewer: „Na pobojowisku" (1876) i H. Sienkiewicz „Selim Mirza" (t. r. w „Gazecie Polskiej"). O dziwacznej elukubracyi hiszpańsko-polskiej autora „Dwóch lat" niema co i wspominać.

*
* *

Miano w powyższym spisie na względzie tylko utwory traktujące o stronie politycznej; gdyby bowiem chodziło o zagadnienia społeczne, musianoby bardzo znaczną część powieści z XIX wieku uwzględnić.

PRZEGLĄD PRASY.

Rubrykę niniejszą zamierzamy poświęcić omawianiu kierunku i wartości czasopism, na które pragnęlibyśmy zwrócić uwagę naszych Czytelników. Nie myślimy prowadzić tego działu w sposób kronikarski, t. j. nie będziemy omawiali poszczególnych artykułów, ale rozpatrzymy za każdym razem całą działalność jakiegoś pisma. Idzie nam bowiem o to, by zachęcić do czytania pewnych wydawnictw, wskazując jednocześnie na ich słabe strony. o ile takowe znajdujemy. Ze względu na rosnące (choć niestety nie w takiem tempie, jak byśmy tego pragnęli), interesowanie się „Promieniem" koleżanek zaczniemy od pisma, poświęconego sprawom kobiecym.

„Nowe Słowo". dwutygodnik społeczno-literacki, Redakcya i administracya: Kraków, ul. Szewska 21. Prenumerata wynosi kwartalnie: 3 kor.. 3 fr. 50 cent., 3 marki, 1 rb. 50 kop. (dozwolone w zaborze rosyjskim).

Poświęciliśmy w swoim czasie (Nr. 5) specyalny artykuł kwestyi kobiecej. Nie będziemy zatem powtarzali zdania naszego w tym względzie i przystąpimy wprost do rozpatrzenia wartości „Nowego Słowa", którego kierunek zdołał się już dość wyraźnie zaznaczyć w 18-tu numerach, dotąd wydanych. Porównajmy je naprzód z organami pokrewnego kierunku, wychodzącymi zagranicą. Otóż tam widzimy dwa typy pism dla kobiet. Jedne poświęcone są przeważnie tak zw. kwestyi kobiecej i dążą do rozszerzenia praw społecznych kobiety, więc do zdobycia dla niej dostępu do wszelakich zakładów, do zajęć, które dotychczas są dla niej zamknięte, do polepszenia jej położenia w rodzinie i t. p., wreszcie, do osiągnięcia dla niej równych z mężczyzną praw politycznych, w ogóle do zrównania kobiety z mężczyzną pod każdym względem. Są to pisma, czytane przeważnie przez kobiety sfer zamożniejszych, przez burżuazyę kobiecą. Drugi typ pisma, to organ, przeznaczony dla bobiet proletaryuszek, oraz dla tej niezmiernej rzeszy niewieściej, która zatrudniona jest w niższych urzędach, biurach, sklepach, szkołach ludowych i t. p.: pisma takie wydawane są zwykle przez partye socyalistyczne: nie zajmują się one wyszukiwaniem nowych rynków pracy dla kobiet, gdyż kobieta proletaryuszka bez wszelkiej propagandy chętnie jest przyjmowana i.... wyzyskiwana przez pp. przedsiębiorców, —

a dążą głównie do polepszenia bytu materyalnego kobiet pracownic i do zdobycia dla nich praw politycznych.

U nas, w Galicyi, ze względu na rozpoczynający się dopiero ruch kobiecy i na słabe, jak dotąd, postępy socyalizmu wśród robotnic, można było przypuszczać, że „Nowe Słowo“ stanie się czemś pośredniem, omawiającem zarówno potrzeby kobiet zamożniejszych, jak i wyzyskiwanych oraz ciemiężonych pracownic, tem bardziej, że różnica interesów między temi dwiema warstwami nie jest tak wielka (wyjąwszy może sferę stosunków między „paniami“ a sługami). Do pewnego stopnia też tak się stało, jak zobaczymy, omawiając poszczególne artykuły, ale pod względem ogólnej tendencyi pisma „Nowe Słowo“ jest pismem wybitnie feministycznem.

Co prawda, program pisma, umieszczony w Nr. 1, stanowi prawdziwą zagadkę i mógłby doskonale być pomieszczony w Bluszczu, dawnej Kronice Rodzinnej i innych tym podobnyeh pismach, które to stawiały sobie za zadanie zrobienie kobiety „anielską“ i bronienie tej jej anielskości. Znajdujemy tam mianowicie twierdzenie, że kwestya kobieca, to są dzisiejsze warunki ekonomiczne, które odrywają miliony kobiet od ogniska domowego, zmuszają je do zaniedbywania dzieci, wyrzeczenia się przyjemności macierzyństwa, skazują inne, zamożniejsze kobiety na bezczynność. Jedno tylko, co tchnie jakimś świeższym prądem, to protest przeciwko „hipokryzyi w wychowaniu dziewcząt, a bezmyślnemu samolubstwu w życiu kobiet“.

Ale nawet z tym dodatkiem już na pierwszy rzut oka widać, jak wąskie jest podobne postawienie kwestyi. Dzisiejsze warunki ekonomiczne są faktem, z którym się liczyć należy i walczenie z nimi byłoby usiłowanem zawracaniem Wisły kijem. Ale o czem można i należy myśleć, to o tem, by owe miliony kobiet wyrwanych przez stosunki dzisiejsze ze spokojnego ogniska domowego, znalazły sobie ludzkie warunki bytu. W tym celu trzeba je organizować do walki o lepsze warunki pracy, zdobywać dla nich prawa polityczne, któreby im pozwoliły wywierać wpływ na prawodawstwo, oświecać je, wyzwalać od przesądów i t. d.

Wszystkiego tego w programie nie znajdujemy, a jeżeli później zostało to tu i ówdzie uwzględnione w artykułach, to jest to tylko objawem, że Redakcya nie zdawała sobie dokładnie sprawy

z tego, do czego właściwie dąży. Dziś w artykułach wstępnych, pisanych zwykle przez samą redaktorkę, p. Turzymę, znajdujemy wszędzie twierdzenie, jakoby między kobietą a mężczyzną istniała zasadnicza sprzeczność interesów, wymagająca ciągłej walki. Dochodzi to nawet do kpienia z „umysłu mężczyzn", (wyzwolenie ekonomiczne kobiet", Nr. 7), którego typowym objawem ma być zdanie Prudona (zdolnego, ale bardzo wązkiego umysłu, praojca dzisiejszych anarchistów), jakoby kobieta mogła być tylko „gospodynią albo kurtyzaną". W tymże artykule redaktorka posuwa się do takiego twierdzenia, że wszyscy mężczyźni „od konserwatystów do socyalistów" uważają kobietę „za swą prywatną własność". To już jest absolutna nieprawda, bo właśnie partye socyalistyczne wszystkich krajów najwięcej zdziałały dla rozszerzenia praw kobiety.

Drugą słabą stroną „Nowego Słowa" jest to, że ono nie daje dostatecznej ilości informacyi. Wiadomość o tem, co robią stowarzyszenia feministek zagranicą, jaka jest siła i znaczenie stowarzyszeń robotnic, co one już zdziałały i jaki program wystawiają w każdym kraju, — byłyby chyba użyteczne dla naszych niewiast. W jednym z numerów redaktorka tłómaczy się z tego, że musiała zaniedbać dział zagraniczny, by więcej miejsca poświęcić krajowemu. Tymczasem i o kraju nie znajdujemy tego tyle, ile by być powinno. Oprócz paru artykułów o pokrzywdzeniu kobiety w zawodzie nauczycielskim i o nędznem jej położeniu w przemyśle domowym galicyjskim, niema tam ani jednej większej monografii w tej sprawie. Tymczasem materyału chyba nie brak; przyjrzyjmy się tylko życiu naszych telegrafistek, telefonistek, pocztiarek, manipulantek w biurach rządowych, buchalterek, panien sklepowych, wreszcie robotnic różnych kategoryi, — ileż tam nędzy, ucisku i upokorzenia znajdziemy.

Wielką zasługą redakcyi „Nowego Słowa" było poruszenie sprawy udziału kobiet w wyborach do Rady miejskiej w Krakowie. Gdy bowiem konstytucya austryacka gwarantuje kobietom prawo głosowania, dotąd tak się działo, iż one oddawały swe pełnomocnictwa różnym macherom politycznym, przeważnie konserwatystom, którzy korzystali z nich dla swych egoistycznych celów. Otóż staraniem redakcyi, a głównie p. Bujwidowej, odbył się wielki wiec kobiet, na którym powzięto zobowiązanie głosowania tylko na podstawie wewnętrznego poświadczenia. Co pra-

wda, sama redakcya przyznaje, że większa część kebiet tego zobowiązania nie dotrzymała, ale wszelki początek jest trudny.

Stosunkowo najlepiej jest opracowana kwestya wychowania kobiet i pod tym względem znajdujemy w „Nowem Słowie“ sporo zajmujących artykułów. Godne uwagi są też artykuły p. Bujwidowej o prawach politycznych kobiet w Austryi, Z. Poznańskiego — o tychże prawach w Anglii, p. Perlmutterówny, Radosławskiego i innych o różnych zagadnieniach społecznych i t. p. Dziwnie prowadzona jest bibliografia i znajdujemy tam ocenę różnych błyskotliwych nowości, czasami długie rozwodzenie się nad jakąś jedną książką, napisaną przez kobietę, a żadnego systematycznego odźwierciedlania udziału kobiety w powieści, życia społecznem i politycznem.

Wogóle zatem trzeba przyznać, że „Nowe Słowo“ nie stanęło na wysokości zadania, które wkłada na nie straszny, nieraz rozpaczliwy stan milionów kobiet w Galicyi. Poruszyło ono zaledwo parę i to nie najważniejszych zagadnień z życia naszych niewiast. Przytem pismo robi wrażenie, jakby w niem nie było ludzi, którzyby się specyalnie poświęcili kwestyi kobiecej i znali ją gruntownie. Ale pomimo tego może się ono przyczynić do rozszerzenia światopoglądu i dlatego polecamy je naszym Czytelnikom.

* * *

Treść ostatniego Nr. „Nowego Słowa“. Marya Turzyma. Nowe zadania kobiety współczesnej. — Helena Gumplowicz: Z historyi stowarzyszeń spożywczych. — Stanisław Kelles-Krauz: Półśrodki. — Dr. Felicya Nossig: Czy i o ile rozwijać się może w Galicyi przemysł domowy. — Kronika. — Tadeusz Miciński: Wiersz. — R. S. Stevenson: Will z Młyna. — Literatura.

BIBLIOGRAFIA.

Dr. B. Limanowski. Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej. Zurych 1901, nakładem Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą, 4 franki (4 K.).

Weteran polskiej myśli socyalistycznej, znany naszemu ogółowi czytającemu z wielu znakomitych dzieł (że wymienimy tylko Ruch społeczny w w. XVIII. i XIX. Ostatnie lata dziejów naszych, Historya powstania 1863 r., Sto lat walki o niepodległość i wiele innych), Bolesław Limanowski złożył jeszcze jeden dowód, że jego zdolności twórcze z wiekiem nietylko nie słabną, ale raczej potęgują się i pogłębiają.

Dzieło, które omawiamy, jest owocem pracy iście benedyktyńskiej, by je napisać, trzeba było przeczytać i co ważniejsze, porównać z sobą kilka tysięcy książek, broszur, pism i wydawnictw ulotnych, a nawet, jak widzimy, nieraz i rękopisów, rozprószonych po bibliotekach zagranicznych. Dokonać tego mógł tylko człowiek, który zrósł się z przedmiotem, ukochał go i poświęcił mu całe swe jestestwo.

Treść dzieła stanowią dzieje demokracyi polskiej, a raczej polskiej myśli postępowej i rewolucyjnej od czasu upadku niezależności do r. 1848.

Tragiczna, często bolesna, ale zawsze wzniosła i krzepiąca ducha historya powstania Kościuszkowskiego, legionów, Księstwa Warszawskiego, Królestwa kongresowego, powstania 1830 r., spisków politycznych, oraz pracy kulturalnej, które po nich nastąpiły, straszny dramat galicyjski z r. 1846, bohaterski wybuch Krakowa przeciwko trzem mocarstwom zaborczym, wreszcie r. 1848 — oto treść grubego tomu, który powinienby znajdywać się w ręku każdego Polaka, nie obojętnego na przeszłość swego narodu. Niektóre ustępy (n. p. „Legiony“) napisane są tak wyczerpująco, że przeczytanie ich wystarczy zupełnie, nawet dla człowieka, który bliżej pragnie poznać nasze dzieje porozbiorowe.

Szkoda wielka, że autor nie objął swem dziełem i ostatniego powstania, oraz późniejszych prądów demokratycznych. Mielibyśmy wtedy podręcznik, który znakomicie ułatwiałby oryentowanie się w dziejach współczesnych i prawdopodobnie stałby

się biblią młodzieży naszej. Ale i tem, co zawiera jego książka, wyrządził on nam wielką przysługę.

Niemałą zaletę dzieła stanowi i to, że autor na każdym kroku cytuje źródła.

Polecamy gorąco tę książkę. Każdy z naszych czytelników powinien przeczytać. *W.*

* * *

Antoni Potocki. Stanisław Wyspiański, studyum literackie.

Dziwna to, bardzo dziwna książka. Tyle ścisłości, pogłębienia, tyle szczerości przy niezwykłym entuzyazmie, że podziwiać się musi i wszechstronność i konsekwencyę, zupełną samodzielność i rzutki krytycyzm autora.

Zdawałoby się, że Potocki entuzyazmuje się dlatego, że obawia się tknąć czemś niepochlebnem tego, co stworzył „Legion" i „Wesele", że bał się odpowiedzialności wobec siebie samego, że sobie niedowierzał. Ale jeśli się z uwagą przypatrzymy tej niezwykle oryginalnej pracy i oburzeniu, z jakiem autor podnosi fakt, iż nasza kochana fachowa krytyka przyjęła Wyspiańskiego aforyzmem: „najlepszy malarz między poetami i najlepszy poeta między malarzami" — poznamy łatwo, że każde słowo, każde zdanie, to nic więcej, jak sąd sumienny, przemyślany ściśle i głęboko, że ów entuzyazm, z jakim autor rozbiera całą twórczość Wyspiańskiego udanym nie jest, że podniesiony okrzyk: „oto rodowy geniusz polskiej poezyi" jest równie czysty, jak gorący.

O dziele dłużej pisać nie chcemy — powinno się ono znaleźć w rękach każdego czytającego. *E. W.*

* * *

Dwie nowe książki z zakresu szkolnictwa. Zatrważający stan skolnictwa galicyjskiego, system wychowywania i nauczania w szkołach w ogóle, w szkołach średnich w szczególności coraz częściej spotyka się z krytyką, co zdaje się zdoła kiedyś nareszcie przebić grubą warstwę cennego kurzu starożytności, któ-

rym ten dział naszego życia społecznego tak obficie jest obłożony. Taką nadzieją natchnął nas fakt, że owa krytyka, owo dążenie do zmiany stanu istniejącego na lepszy, wychodzić zaczyna od osobistości „poważnych“, a nie byle jakich radykałów. Świeżo ukazały się w druku dwie tego rodzaju publikacye, które nie powinny przejść bez echa.

Dr. M. Nartowski. — O potrzebie znajomości ważniejszych objawów chorób nerwowych u uczącej się młodzieży. Wzrost cierpień nerwowych u uczącej się młodzieży, coraz częstsze wypadki samobójstw, dały powód autorowi do stwierdzenia i wykazania potrzeby znajomości hygieny u pedagogów.

Dbałość o wychowanie fizyczne w szkole, mimo że się dziś wciąż jeszcze mówi i pisze o tem w nieskończoność, jak leżało tak i leży w dziedzinie abstraktów. Szanowny autor ze stanowiska lekarza, domaga się od pedagogów, aby osobniki już chore, w chwili kiedy wstępują do szkoły, umieli odróżnić od zdrowych, odpowiednio je traktowali i oddawali w opiekę lekarzom. Bardzo słusznie, ale jeszcze pilniejszym postulatem jest ten, aby szkoła nie była rozsadnikiem chorób. Że nim jest, to fakt, proszę się zapoznać bliżej z takimi budynkami gimnazyalnymi, jak n. p. we Lwowie gimn. II. i V., w Rzeszowie, w Brzeżanach i w. i., proszę wziąć pod uwagę nienaturalne dziwactwa tak zwanych pedagogów, do wszystkiego innego tylko nie do uczenia i wychowywania powołanych (przykładów nie brak) a kwestya stanie się jasną.

Zresztą rozprawa dr. N. wcale rzecz daną wyczerpuje, szkoda tylko, że zbyt różowo wyobraża sobie naszych pp. profesorów i druga jeszcze większa, że tych panów nie wiele takie sprawy interesują.

Prof. dr. Maurycy Straszewski: Propedentyka filozoficzna w naszych gimnazyach. Kiedy w r. 1849 zmieniano w Austryi ustrój szkół średnich na dzisiejszy, znosząc dwuletni kurs filozofii, odpowiadający mniej więcej VII. i VIII-mej klasie, który był niejako przejściem do studyów uniwersyteckich, wprowadzono wówczas t. zw. propedentykę filozoficzną. Stało się to, gdyż twórcy „Zarysu organizacyi szkół“ nie chcieli zrywać z tradycyą, toteż do dnia dzisiejszego widnieje ona w planie naukowym i prawdziwie tuła się w przybytkach wiedzy, zwanych gimnazyami.

To co się u nas przemyca w uczniowskie głowy pod marką „logiki i psychologii“, to prawdziwa parodya nauk będących obecnie w stopniu wielkiego rozkwitu.

W. a.



ST. J-cz.

Z cyklu: „Pieśni robotnicze“.

W wichrową noc...

W wichrową noc, w wichrową noc
Dziwne mi w piersi grają dźwięki
I czuję moc, potężną moc,
By zdławić własne bóle, jęki.

I widzę cień, przesmutny cień,
Jaki w dal rzuca lud roboczy,
Wśród ciągłych drgnień, bolesnych drgnień
Przesmutne widzę jego oczy.

I dziwny głaz, i dziwny głaz
Na pierś jak w wiry spada wodne,
Gdy widzę cień tych biednych mas
Gdy widzę masy one głodne...

. . . .

. . . .

W wichrową noc, w wichrową noc
Piorunne grają w duszy dźwięki
I czuję moc, potężną moc
By zdławić własne bóle, jęki.

KORESPONDENCYE.

Rzeszów 9. października.

Już i w Rzeszowie nie śpimy, może uda nam się uwolnić od przeklętej nazwy abdery. Ruch umysłowy panuje między młodzieżą w dosyć znacznym stopniu. Nawet i „narodowi“ zabierają się do poważniejszej książki, czasem nawet nie przez Polaka pisanej, o ile naturalnie nie zajmują się zapasami i wymyślaniem na „postępowych“. I seminaryum ruszać się poczyna — po raz pierwszy — od lat wielu. Ruch ten między młodzieżą rozwijałby się raźniej i pomyślniej, gdyby nie spotykał przeszkody ze strony profesorów. Obok szczupłej garstki prawdziwych przyjaciół młodzieży, mamy tu cały szereg osobników, którzy mają do tej nazwy pretensyę, a którzy za zadanie wzięli sobie stłumienie wszelkiej wolnej myśli, niezależnego zdania u ucznia.

Na czele tych przyjaciół stoi profesor historyi Forczek. Zarozumialec w najwyższym stopniu, w każdej sprawie zabiera głos, nie ma kwestyi, którejby w klasie nie roztrząsał.

Szczególnie wesołe są jego poglądy na literaturę, n. p.: Zeszłego roku wygłosił w klasie VI. zdanie, że Wyspiański, Kasprowicz i cała „młoda Polska“, to wielkie błoto, a dalej użył takich

wyrażeń, że ze względu na najbardziej prymitywne wymagania przyzwoitości, przytoczyć ich tu nie mogę; tymczasem nazajutrz w klasie VIII. wyraził się z wielkim szacunkiem o tychże samych poetach, — widocznie przeczytał jakąś przychylną recenzyę z „Głosu Narodu“.

Bardzo często wyjawia w klasie swe ciekawe poglądy na socyalizm, również wesołe, z których się pokazuje, że zawsze „wytworny i dobrze wychowany“ pedagog-estetyk nie przeczytał żadnej pracy w tym przedmiocie, a kieruje się jedynie znanymi frazesami księży katechetów.

Pewnego razu kazał nam pedagog-estetyk w patryotycznym (austryacko) zapale: „Kochajcie te ławy, te kamienie, to błoto, — to wasza ojczyzna“ — kiedy zaś przyszedł na powszechne prawo głosowania, rzecze: „Jakżebym ja, cywilizowany, mógł głosować z szewcami i tym podobnymi batiarami i mój głos tyleby znaczył, co ich“!

W ten sposób n. p. uczniowie VII. klasy w ciągu września sześć rozdziałów historyi przestudyowali!

Obok „wytwornego i dobrze wychowanego“ historyka i estetyka Forczka, stoi godny towarzysz, teolog-przyrodnik ks. katecheta Karakulski, którego sławetne nazwisko już kilka razy „Promień“ miał zaszczyt na swych łamach umieścić. Już raz w dziennikach krajowych była wzmianka o jego humorystycznych kazaniach, w których zbija naukę tego bezbożnika — Darwina. Oto jego słowa: „Jak Darwin mógł powiedzieć, że gatunki są zmienne?! Gdzież koń zrodził żyrafę?! Gdzież pies napisał epopeję?!“ — z tego wniosek: „Teerya Darwina jest błędem wobec religii, a fałszem względem nauki“.

Trzeci z rzędu — Babiński, profesor języka polskiego, który jeszcze lepiej wykłada, niż historyk F., bo nie sam czyta z podręcznika, lecz każe to uczniowi.

A za tymi czwarty i piąty i inni i coraz inni! Tak to u nas! Czy będzie lepiej, czekajmy! Lecz „czem nas powstrzymać zdołacie wy? Sobkostwa tarczą, powagi ćmą?!“ Teraz wiek XX. „Powagi“ w kąt! *Poseł Światła.*

Wadowice.

Po długiem milczeniu, znowu się odzywamy.

Przedewszystkiem musimy się usprawiedliwić, dlaczego przez cały rok niemal nie dawaliśmy o sobie znaku życia. Nie mamy tu na myśli tego, że przez rok ten nie pojawiały się od nas korespondencye, których umieszczenie utrąciłoby tych, co to „myślą niezdrowo“. Terror bowiem pod tym względem u nas zapanował niezwykły; rozumiemy to tak, że od chwili, kiedy najczynniejszych ubezwładniono, wprost nie miał kto pchać wózka pracy naprzód, chociaż nie brakło ludzi dzielnych i gotowych do poświęceń. Praca cicha jednostek jednak nie ustawała.

Ale już skończyły się dla nas te „najszczęśliwsze czasy gimnazyalne“. Matura poszła bardzo pomyślnie dla wszystkich.

Jakżeby bolało serce naszego „kochanego“ dyrektora, gdyby mógł przeczuć, ilu stanęło przed nim, aby odebrać świadectwo dojrzałości, którzy pełni są „uczuć z kanałów“, z jakążby radością zasadziłby ich do karceru, lub wyrzucił przez „szeroką bramę zakładu“ — gdyby to było w jego mocy!? Dziś mogą już oni podać Wam Koledzy dłoń do pracy.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że ogółem między nami wszyscy, lub przynajmniej większość zaczęła myśleć poważniej, że wielu z pośród nich będzie taranami, walącymi „w okopy Trójcy“, taranami rozbijającymi ciemności bodajby wśród naszej młodzieży.

I tu są grube cienie.

Jako dobry przykład poziomu ducha wielu, przytoczę fakt, że większością wzbroniono poruszać na komersie abituryentów wszelkie kwestye polityczne i społeczne, aby nie zakłócić „poważnego“ nastroju chwili pożegnania. Rzeczywiście nie zamącono harmonii, bo gdy jeden z pośród nas starał się przy nadarzonej sposobności odpowiedniem słowem dać impuls do poważniejszej dyskusyi nad zadaniem, jakie nas czeka w niedalekiej przyszłości jako akademików, sprawę.... zapito.

Widać długo jeszcze młodzież nasza swą dojrzałość będzie zaznaczać 40-dniowem piciem ku uczczeniu pamięci praojca Noego, długo jeszcze będzie w apatyi i rozpuście używać złotej młodości i wolności akademickiej, długo jeszcze nie potrafi myśleć o niczem innem, jak o żołądku i karyerze.

A jakie to smutne, gdy weźmiemy pod uwagę, że klasa nasza, to był fenomen w stosunku do innych?....

*
* *

Jeszcze jedna ilustracya kwestyi, którą dotychczasowe korespondencye pomijały, która przecież jest najważniejszą dla nas, a mianowicie: sanitarność. Gdy się zbierze więcej takich obrazków, dostarczymy społeczeństwu zajmującego uzupełnienia statystyki Wysokiej Rady Szkolnej, która przecież zarządziła „wszelkie środki“, zmierzające do dostarczania zdrowych mieszkań uczniom gimnaz.

Jest tu mieszkanie, które znajduje się w podwórku. Dwie klatki. Przed oknem jednej roztacza się widok na czerwone cegły tułu jakiegoś zabudowania, przed drugiem.... zlewy.

Było późno. Wszedłem. Z wnętrza buchnęło powietrze parne, a raczej odór powstały ze spalonych tłuszczów, szmat przyswędzonych, wyziewów ludzkich i trupiego zapachu. W pierwszej izdebce, mającej może 9 m^2 powierzchni podłogi, z której część zajmuje komin kuchenny, leżało sześciu. Dwóch na jednem łóżku, a czterech dziesięcio-, czy jedenastoletnich malców pokurczonych, na dwóch zesuniętych ławach. Przez nizkie drzwi dostałem się do drugiej izby, dwa razy może większej od pierwszej. Słabe światełko lampki zaledwie stół mały oświetlającej, nie rozdzierało cieniów, niepodzielnie panujących po kątach. Nie zauważyłem więc, że w jednym z nich rozbierała się — pani domu. Przy stoliku siedziało trzech zgarbionych starszych uczniów, którzy dla wieku swego dostąpili zaszczytu mieszkania wraz z panią.

Najstarszy syn „starej“ kuł, pokaszlując i odpluwając nieustannie. Tuberkuły zrujnowały go w okrutny sposób. Obok niego siedziało dwóch, że tak powiem truposzów, zarażonych od tamtego.

— Niedawno temu umarł jeden u nas na suchoty. Poszliśmy złożyć mu u stóp wieniec od kolegów. W małej izdebce, w której leżał nieboszczyk, była, zdaje się i kuchnia; tu siedziało kilku nieletnich uczniaków. Stanęliśmy tylko w progu, bo powietrze wewnątrz nie pozwalało iść dalej.

— Lecz cóż to szkodzi, że za lat kilka z tych biedaków wyrosną ludzie zgnębieni, złamani, sterani, że nietylko ochoty,

lecz i sił do pracy im nie stanie? — cóż to szkodzi, że jedni w dzieciństwie wchłaniają w siebie miliony mikrobów tuberkulicznych, a inni chodzą nieodziani przez całą zimę i nabywają zapalenia płuc i katarów, skoro krewniaczki księży, synowie ludzi zamożnych, żyją w bursie za składkowe pieniądze i w darowanych płaszczach paradują po mieście? — cóż to szkodzi, że tam jakieś „chłopy“ przymierają głodem, skazane na utrzymanie się z lekcyi po cztery korony, skoro bursacy po dwadzieścia kilka złr., zebranych za lekcye (najlepsze w mieście), mogą przepijać i w najohydniejszy sposób trwonić po różnych spelunkach?

Cóż to szkodzi? Wszak komisye sanitarne istnieją?! A że tam rok w rok kilku popada w choroby piersiowe — to cóż może być tego powodem, jak nie zgniiizna moralna?

I wyklniesz ich wtedy z kościoła, czcigodny Karasiu, zmieszasz ich z błotem, nazwiesz wyrzutkami, hańbą zakładu, odsądzisz od czci i honoru i na tem.... koniec. *Abituryent.*

Sanok.

W gimnazyum naszem ruch — po krótkiej przerwie wakacyjnej z zasobem nowych sił rozpoczynamy pracę i walkę znów. A praca to nielada! lecz i intenzywna!

Wszczęta szczerze w imię nieśmiertelnych ideałów naszego wieszcza — rewolucyonisty Adama, wydała bujne plony. Zastępy „Młodej Polski“ rosną! Dziś sztandar nasz trzymamy wysoko i tak silnie, że żadne usiłowania ani czułych c. k. opiekunów, ani pokątne ujadania szakali nar.-demokratycznych nie potrafią nas złamać — owszem — szeregi nasze w oczach rosną — wszystko, co szlachetne, myślące seryo o pracy patryotyczno-rewolucyjnej wstępuje w kadry młodzieży postępowej, by pod niewygasłemi hasłami: Wolności, Równości, Braterstwa i Niepodległości dążyć ku świetlanej jutrzni przyszłości, którą „młodość pocznie w swojem łonie, a przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie“!

„Jednością silni, rozumni szałem“ burzymy „przesądy światło ćmiące“ — świat stary — rwiemy kajdany ducha, a budujemy świat lepszy — piękniejszy — niesplamiony brudem ucisku lub krwią bratnią, świat, gdzie wiecznie będzie dla wszystkich świecić słońce szczęścia! *Paweł Skiba.*

Coethen 17. czerwca 1902.

Stosując się do przyrzeczenia, danego Wam w moim liście — pośpieszam czemprędzej z kilku wiadomościami dość doniosłego znaczenia. Otóż przed niespełna rokiem, słyszałem zapytania: co to Coethen? gdzie Coethen leży i t, p. Postaram się na te zapytania odpowiedzieć publicznie, by nieświadomym wyjaśnić, a reszcie dać o Coethen dokładniejsze pojęcie.

W anhaltskim kraju, w kraju „matuszki" Katarzyny II., leży mała mieścina — Coethen. W tej to mieścinie przed jedenastu laty założony został „Wyższy instytut Techniczny". W pierwszym roku swojej egzystencyi posiadał 9-ciu słuchaczów, dalej rozwijał się stopniowo — w obecnym czasie liczba ta doszła do 650. Buda — nic osobliwego, posiada swoje piękne i brzydkie strony. Dyrektor — karyerowicz, docenci — hakatyści, tak, że stosunki z władzami nie osobliwe, jednak znośne. Są wprawdzie jednostki sympatyczne, do których zaliczyć muszę inżyniera Otto Kaysera.

Wszystkich jednak więcej obchodzi stosunek wewnętrzny i zewnętrzny Polaków, o czem przed niejakim czasem społeczeństwo nasze małe miało pojęcie. Dawniej, kto słyszał o keteńskiej „Polonii", ten wiedział bezwątpienia, że zawiera ona klasę ludzi, których ideały szły ręka w rękę z ideałami przeciętnego bursza niemieckiego. Szabla, banda i dekel na zgrabnie uczesanej, choć pustej główce — było osiągnięciem wszystkiego, do czego zmierzał dawny polonus.

Z czasem się pojęcia jednak zmieniły. Oprócz „fidułek", polaczkowie zajmowali się ogólnem wykształceniem, zaczęli myśleć o czemś poważniejszem, przyznając, że tak dalej iść nie może.

Powstały kółka z jakimś określonym programem, powstało, a raczej przemieniło nazwę towarzystwo „Sarmatia", którego członkowie zamięszani byli w procesie poznańskim. Jednak za ciasno było naszym sarmatom. Burzliwe wiece i posiedzenia, wreszcie osobiste kwestye spowodowały rozłam, spowodowały oddzielenie się pewnej grupy, zrywając zupełnie oficyalnie wszelkie stosunki. Trwał ten antagonizm dwa semestry. Obie strony, widząc jednak, że tak dłużej być nie może, postanowiły rozstrzygnąć swój spór za pomocą sądu koleżeńskiego. Towarzystwa lipskie „Concordia" i „Unitas" wysłały sędziów, którzy

nareszcie tę kwestyę rozpatrzyli i wydali swój na to pogląd. Nie zaraz jednak stosunki zostały uregulowane. Bohaterzy zajść, umiejąc po mistrzowsku wszczepiać niechęć jednym do drugich, nie opuszczali placu boju. Więc dopiero z chwilą ich zupełnego zniknięcia z keteńskiego horyzontu, stosunki zaczęły się naprawiać. Z trudem niemałym zdołaliśmy połączyć kasy Bratniej pomocy, biblioteki, wreszcie w Towarzystwie, a właściwie w Czytelni skupić 34 Polaków. Utworzyliśmy Czytelnię luźną, bezpartyjną. I zdawało nam się, żeśmy dużo osiągnęli.... Tak, dużo, lecz nie wszystko! Zapomnieliśmy, na nieszczęście, że to są materyały nie jedyne, że są to materyały, nie pozwalające ciasno zacisnąć więzów, by uchronić od możliwego rozłamu. Błędnem było branie na fundusz paczki ograniczonej, do której zaliczaliśmy Poznaniaków i tak zwaną „akademię" (grupę Królewiaków).

Musimy sobie zupełnie otwarcie powiedzieć, że to był z naszej strony błąd, którego następstw nie można na razie powstrzymać. Ta paczka ludzi, z zabarwieniem trochę żółtawem (kolor piwa) odłączyła się od ogółu już dość dawno, wegetowała, podczas gdy my też niewiele co robiliśmy, podnosiła pod niebiosa zasługi Gambrynusa. Powstały znowu „fidułki"; „bractwo" nasze ziewało na odczytach, dyskusyę uważało za rzecz zbyteczną; „przechodzili" sobie „kwiatkiem" lub „kawałkiem", zdejmując przy tej okazyi z gracyą czapki, wreszcie wytworzyli pomiędzy sobą stosunek „wysokich burszów" do „marnych i podłych fuksów".

Przy tak ważnych zajęciach, Czytelnia była rzadko przez nich nawiedzana, bo jak się tłumaczyli — nie mają czasu. Myślicie, że to już wszystko? — Przepraszam! — Naszym Poznaniakom znudziło się już przebywanie z nami Królewiakami; ich dusiła nasza „męcząca atmosfera", nasze płaskie dowcipy, wreszcie nasza „filozofia" — i postanowili założyć swój — „Stamtisch". Nie bacząc na perswazyę, nie bacząc na prośby, zaklęcia w imię naszych ideałów, wreszcie nie bacząc na pogróżki, oni, jako „jedyni Polacy", urządzili swoje zebranie, naturalnie nie w lokalu Czytelni, bo tam chodzą Królewiacy, na którem to posiedzeniu nowo kreowany pan prezes, naturalnie „wysoki bursz" zaznaczył tak, od niechcenia, że „band i dekli nosić nie będą", tylko „bierziple", a dla oznaki swojej „jedności" pić piwo będą

z jednakowych kufli. Co się tyczy ich programu, to: sympatyczne obcowanie ze sobą, miewanie odczytów, (bardzo problematyczne), unikanie nieparlamentarnych wyrazów, w rodzaju „małpa“ i t. p., to on jest tylko płaszczykiem i pretekstem do „komanowych knajp“, które oni, dla delikatności zowią „fidułkami“. Takich panów jest 7-miu. Jest — co prawda — w naszem gronie jeszcze jeden Poznaniak, ten jednak zupełnie do nich nie podobny.

Zresztą u nas, w Coethen, spokojnie. Staramy się o umieszczenie polskiej gazety w Czytelni Instytutu, do czego porobiliśmy już odpowiednie kroki. Obiecując przy sposobności dać wiadomość, że żyjemy, pozostaję z koleżeńskiem pozdrowieniem.

Jeden z wielu.

KRONIKA.

Dowiadujemy się od kolegów z różnych gimnazyów galicyjskich, że denuncyacye na zwolenników „Promienia“ są tam na porządku dziennym i to niestety ze strony kolegów. Wobec tego oświadczamy kategorycznie, że tych szpiclów w mundurkach będziemy bezwzględnie po nazwisku piętnować.

Do naszych korespondentów zwracamy się z usilną prośbą, aby o tego rodzaju wypadkach natychmiast szczegółowo nas zawiadamiali.

Ks. Biega rozdaje w seminaryum żeńskiem w Przemyślu „Intencye miesięczne“. Na dowód, jak klerykalne sfery starają się obałamucić niedoświadczone główki młodocianych panienek przytaczamy tutaj wyjątek z tych „Intencyi“, gdzie autor stara się wykazać, że katastrofa na Martynice jest karą boża. Ustęp ten brzmi:

„Strona religijna mieszkańców Martyniki była w stanie opłakanym. Nietylko niewiara, ale wprost szatańska nienawiść religii i Boga, owoc działania lóż masońskich (?!), panowała niemal powszechnie. Pomijając już publiczne zniewagi Najśw. Sakramentu i inne bezeceństwa opowiemy tylko ostatnią zbrodnię. W wielki piątek tego roku, gdy nieliczni katolicy wyspy obchodzili tajemnicę śmierci krzyżowej Zbawiciela, urządzono bluźnierczy obchód, w którym na lalce, czy też na nieczystem zwierzęciu wyszydzano te najświętsze tajemnice. Lecz Bóg wdał się (?!) w tę sprawę. Głuche

huki zwiastowały karę niebios. Za nimi nastąpił deszcz rozpalonego popiołu i strumienie lawy. Powtórzyły się dnie Sodomy i Gomory. Usta bluźniercze wołały do Boga o miłosierdzie, ale Bóg był w tej chwiii Bogiem pomsty (sic!). Gdy wieczór nadszedł, z kwitnącego miasta pozostała kupa gruzów i zgliszcza. — Oby nam dał Pan Jezus, abyśmy nawrócenia nie odkładali do chwili, którą Bóg na chwilę pomsty wyznaczył".

Amen. amen, amen.

Tarnów. Wielebny ks. Kaliciński i również wielebny ks. Szczeklik (autor „Etyki"?!!) postanowili założyć internat dla synów szlacheckich. Otóż takich zakładów mamy już w Tarnowie cztery tak, że trudno kolegom ubogim a szanującym swą godność znaleść lekcye. Jeżeli teraz ks. ks. Kaliciński i Szczeklik resztę bogatych osłów zabierają — to z czegoż będą ci ubodzy studenci żyli których jedynem utrzymaniem — lekcye?! — Wielebni myślą jednak tylko o swojej kabzie.

Związek Pomocy Narodowej. Pod tą nazwą zorganizowało się w Krakowie stowarzyszenie, stawiające sobie za zadanie niesienie pomocy emigrantom i prześladowanym przez rządy zaborcze, zapomocą wyszukiwania im posad, udzielania pożyczek, zapomóg itp. Instytucya taka niezmiernie będzie na czasie; dotąd bowiem ciężar utrzymania licznych braci naszych, którym udało wyrwać się ze szponów moskali i prusaków, spadał na barki nielicznych jednostek, a te z natury rzeczy dużo pomódz nie mogły.

Przy konstytuowaniu się „Związku" powtórzyły się gorszące sceny, których widownią był Zjazd Szkoły ludowej, tylko że z odmiennym wynikiem. Mianowicie i tu zjawiła się niezbyt liczna, ale dobrze pamiętająca o swoim interesie klika narodowych demokratów, by przeforsować „swoich" i zagarnąć instytucyę w swe ręce. Większość okazała się jednak po stronie przeciwnej, wskutek czego narodowi demokraci jakoś nagle przestali się interesować „Związkiem", a nawet w Nr. 8—9 „T e k i" ostrzegają przed nim, zwąc go instytucyą socyalistyczną. Nie uważalibyśmy tego bynajmniej za ujmę członkom „Związku", ale w interesie prawdy musimy skonstatować, iż „Związek P. N." nie jest bynajmniej socyalistyczny, ani co do składu osobistego, ani co do tendencyi, zamierza bowiem popierać potrzebujących rzeczywiście, bez różnicy poglądów politycznych.

W tym samym artykule „Teka" składa dowód, co by się działo gdyby się w jej ręce dostało rozdawnictwo funduszów „Związku". Oto pochwala ona n i e u d z i e l e n i e zapomogi koledze, wydalonemu za udział w demonstracyi przed konsulatem rosyjskim przez rozwiązany już komitet pomocy młodzieży z 3-ech zaborów, za to.... że on był jakoby socyalistą! Wprost oburzenie ogarnia, gdy się jest świadkiem takiej systematycznej propagandy sekciarstwa, ciasnej koteryjności i zaściankowego patryotyzmu i to wśród młodzieży!

Pater Stojałowski, człowiek, który w swoim czasie wielkie usługi oddał ruchowi ludowemu, ale na starość znikczemniał, stał się otwartym poplecznikiem Rosyi i stańczyków, a teraz używanym jest przez sfery wyższe do

wszelakich brudnych robót, gdy idzie np. o zwalczenie siłą socyalistów oraz ludowców, — raczył zająć się nami. Ostrzegał on w majowym numerze swego „Wieńca i Pszczółki“ włościan przed „młodymi apostołami“, którzy będą się kręcili po wsiach dla „nawracania włościan na swą wiarę“. Nie wiemy, czy wielu z pomiędzy nas „kręciło się“, ale to pewne, iż nigdzie ich złe przyjęcie ze strony włościan nie spotkało, szlachetne zamiary starego „oszusta politycznego“ spełzły zatem na niczem. — Co zaś najkomiczniejsze, to, iż ów wielki działacz polityczny uważa czytelników „Promienia“ za uczniów „Przeglądu Wszechpolskiego!? Z takiemi wiadomościami nie wiele zdziałasz księże redaktorze!

Przegląd Wszechpolski odkrył nareszcie właściwą przyczynę ciągłych zatargów między słuchaczami a gremium profesorskiem w politechnice lwowskiej. Dotychczas wszyscy myśleli, iż młodzież burzy się na swych „kierowników“

— teraz okazuje się, że to były błahostki, które na pewno nie wzruszyłyby ani jednego technika, gdyby nie... socyaliści. Te to złe duchy opanowały politechnikę i wychodząc ze swego założenia *walki klas* postanowiły wywołać walkę między klasą uczniów i klasą profesorów. Ładne świadectwo wystawiają sobie ci panowie, jeżeli muszą wyszukiwać jakieś specyalne motywy dla objaśnienia sobie postępowania młodzieży technickiej, której pobudką działania jest po prostu poczucie godności własnej.

Dodać należy, iż artykuł cały pełen jest niechęci dla królewiaków, stanowiących, jak wiadomo, dość znaczny procent uczniów politechniki lwowskiej. Nie będziemy przypuszczali, że pp. redaktorowie „Przeglądu Wszechpolskiego“ świadomie chcieli denuncyować młodzież zakordonową, ale musimy zwrócić ich uwagę, iż gdy ktoś popełnia brzydki uczynek, to ogół nie będzie w to wchodził, czy pobudkę jego postępowania stanowiła zła wola, czy też głupota.

Druga katedra literatury polskiej na wszechnicy lwowskiej. Czyż trzeba lepszego potwierdzenia dla zbrodniczej obojętności naszych sfer „miarodajnych“ względem interesów narodowych, jak zachowanie się Koła polskiego w sprawie drugiej katedry literatury polskiej we Lwowie? Przecież wiadomą jest rzeczą, że energiczne odezwanie się posłów polskich zmusiłoby, zwłaszcza dziś, rząd do natychmiastowego kreowania i obsadzenia tej katedry, tymczasem już rozpoczął się rok szkolny, a dotąd nic nie zrobiono! Przedewszystkiem zaś należy skierować ten zarzut przeciwko p. Głąbińskiemu, z łaski rządu i kahału posłowi miasta Lwowa.

Przypomnijmy sobie tylko, ile frazesów patryotycznych człowiek ten wyrzucił z siebie, gdy szło o ubiegnięcie Stapińskiego przy wyborach, zwłaszcza

zaś. jak wymownie umiał on bronić praw polskości na uniwersytecie wobec rzekomych uroszczeń rusinów. Otóż tu nastręcza mu się doskonała sposobność takiej obrony, na którą wszyscy by się zgodzili, rusini mają dwie katedry literatury i języka, podczas gdy my tylką jedną, słuszne zatem, byśmy byli z nimi zrównani w prawach. Ale idzie oto, że fakultet przedstawił do katedry na pierwszem miejscu Piotra Chmielowskiego, człowieka, który i dla swej głębokiej wiedzy i dla samodzielności poglądów nie jest mile widziany w sferach stańczykowskich.

Nadzieje na mianowanie profesora stańczyka Kallenbacha rozwiały się, gdyż zrozumiał on widocznie, iż zagrodzenie Chmielowskiemu drogi do katedry byłoby czynem haniebnym i sam zrzekł się kandydatury. Są wprawdzie i inni kandydaci (nazwisk nie wymieniamy, gdyż i tak po za kawiarnią Szneidra nikomu one nic nie powiedzą), ale sami ich poplecznicy rozumieją dobrze, iż okryliby się śmiesznością, oddając im katedrę.

Cóż się więc robi? Pozbawia się uniwersytet lwowski katedry, której potrzebę wszyscy odczuwają i która, obsadzona przez Chmielowskiego, ściągnęłaby na pewno tłumy słuchaczów. Bo co tam znaczy nauka wobec interesu stronnictwa!

Reforma gimnazyalna w Rosyi, o której tyle zeszłego roku pisano i rozprawiano, okazała się jedną wielką blagą. Prawie wszystko już wróciło do dawnego stanu rzeczy, a nieszczęśni gimnazyaliści, po rocznym odpoczynku od greki, musieli wziąć się napowrót do tego wdzięcznego przedmiotu. Rozwiało się jeszcze jedno złudzenie tych, którzy wierzą w możność zaprowadzenia jakichkolwiek re orm przez carat.

Studenci rosyjscy za granicą. Wśród młodzieży rosyjskiej, kształcącej się za granicą, powstała myśl stworzenia organizacyi, która by obejmowała wszystkie kolonie uniwersyteckie. Rzecz charakterystyczna, że dotąd podobnej organizacyi niema, podczas gdy młodzież polska już od lat 12 złączoną jest w jedną wielką federacyę (od 2½ lat — w dwie.) Świadczy to wbrew dość rozpowszechnionemu mnieniu, że mamy daleko więcej zdolności zrzeszania się od kolegów Rosyan. Bezpośrednią pobudką do powzięcia myśli zjednoczenia się posłużyły prześladowania, którym młodzież rosyjska ulega, nie tylko w kraju, ale i za granicą. W świeżo wydanej w Berlinie broszurze p. t. „Pierwszy kongres rosyjskich studentów i studentek, kształcących się zagranicą“ wyliczone są miejscowości, w których warunki przyjęcia młodzieży rosyjskiej zostały obostrzone i znajdujemy tam Lipsk, Halle, Zurych, Berlin i wiele innych miast. A obok tego rozwinięty został zagranicą system szpiegowania młodzieży, i to nietylko przez żandarmeryę rosyjską, ale i przez władze miejscowe. W Berlinie np. istnieje specyalne biuro pylicyjne, zajęte wyłącznie pilnowaniem rosyan i w skład jego wchodzą ajenci, znający język rosyjski i podsłuchujący rozmowy, które zwykle prowadzone bywają przez rosyan (i nie rosyan tym razem!) bez zachowania

jakiejkolwiek ostrożności. Wszystko to, oraz potrzeba posiadania jakiegoś ciała, któreby mogło w pewnych wypadkach (np. podczas rozruchów studenckich) wypowiadać się w imieniu całej młodzieży, — stanowi bardzo poważne motywy dla organizowania się.

Inicyatywa do podobnej federacyi wychodzi z Berlina. My ze swej strony, na podstawie długoletniego doświadczenia, odradzalibyśmy kolegom rosyanom wszelkich prób tworzenia centra organizacyi w Niemczech, gdyż byłoby to równoznaczne z wydaniem jej w samym zarodku w ręce policyi rosyjskiej. Jedyne kraje, gdzie taki centr może do pewnego stopnia bezpiecznie przesiadywać, to Szwajcarya i poniekąd Belgia (choć i w tej ostatniej zdarzają się czasami wydalenia.) W Niemczech i Francyi cała policya jest na usługach caratu.

Wspólna nauka, stowarzyszenie kształcącej się młodzieży we Lwowie rozpoczyna drugi rok istnienia. Idea zrzeszania się żywiołów postępowych dla wspólnej pracy naukowej, dla przygotowania się do wielkich zadań społecznych znalazła pole do urzeczywistnienia się. W roku ubiegłym miało towarzystwo do walczenia z apatyą i uprzedzeniami które się wszechwładnie rozpanoszyły wśród młodzieży, to też owoce zeszłorocznej działalności są może dalekie od doskonałości. Rok bieżący zapowiada się pomyślniej, głównie dzięki młodym świeżym siłom, pełnym zapału i ochoty do pracy. Życząc młodej tej instytucyi jaknajlepszych postępów we wspólnej pracy, zwracamy się do kolegów, którzy obecnie wstąpili do wyższych zakładów naukowych, aby się nie ociągali z zapisaniem do tego towarzystwa.

Rok bieżący zapowiada się burzliwie, szczególnie rozogniona kwestya narodowościowa da niewątpliwie materyał do częstej wymiany zdań i poglądów wśród młodzieży akademickiej.

Z doświadczenia wiemy że w takich razach szczególniej uwydatnia się potrzeba łączenia się ludzi pokrewnych poglądów, jeżeli ruch wśród młodzieży, jeżeli tak zwana „akademicka polityka“ ma być drogą do doskonalenia się, do wyrabiania poczucia obywatelskiego, a nie szopką.

* * *

Lokal stowarzyszenia mieści się przy ul. Ossolińskich l. 11. (drugie podwórze, w parterze) otwarty codzień od 8 rano do 9½ wieczorem. — „Wspólna nauka“ posiada doborową bibliotekę i czytelnię pism. W łonie stowarzyszenia istnieją kółka naukowe jak: ekonomiczne, socyologiczne inne.

Wiec narodowy. Dwa miesiące temu powstała w łonie stronnictwa ludowego myśl zwołania „wiecu narodowego“, któryby miał wskazać wytyczne punkta naszej polityki narodowej i obrony naszych interesów narodowych. Myśl tą pochwyciły następnie inne stronnictwa polityczne — a nawet konserwatyści galicyjscy postanowili dążyć do służenia „narodowej

organizacyi“ (!) i zwołali w tym celu nawet wielkie zgromadzenie różnych „mężów zaufania“ z całego kraju.

Jaki obrót weźmie sprawa „wiecu narodowego“ — dotąd nie można jeszcze napewno powiedzieć. Zwrócić tylko należy uwagę na znamienny fakt, że wszystkie niemal komisye w komitecie silnie obsadzili t. zw. „narodowi demokraci“. Sprawa onego wiecu byłaby ważnym wypadkiem historycznym — i dlatego poruszamy ją, wstrzymując się na razie od potępienia lub wychwalania pomysłu, który może w praktyce zrobić naszego narodowego koziołka. Na razie więc ograniczamy się tylko do wskazówek czysto informacyjnej natury.

Program wiecu:

I. Referaty informacyjne o położeniu narodowem: a) w zaborze pruskim, b) w zaborze rosyjskim.

II. Referaty o położeniu narodowem i zadaniach obrony narodowej w Galicyi, na Śląsku austryackim i Bukowinie, oraz w koloniach polskich na obczyźnie.

III. Referaty dotyczące wewnętrznego rozwoju narodowego: a) kultura i oświata narodowa, b) sprawy ekonomiczno-społeczne, c) emigracya, d) ogólne obowiązki narodowe.

IV. Referaty dotyczące zespolenia narodowych usiłowań i współdziałania stronnictw politycznych, towarzystw i prasy.

V. Referaty, dotyczący informowania opinii zagranicznej o stosunkach polskich.

Z regulaminu wiecu przytaczamy tylko te punkta, które dosyć niepewne światło rzucają na lojalność aranżerów wiecu wobec ewentualnych przeciwników.

1) Warunkiem uczestnictwa w wiecu jest wyraźne oświadczenie, iż pragnący w nim wziąć udział uznaje możność i potrzebę solidarnej obrony i pracy narodowej bez względu na różnice stronnictw.

9) Pod obrady pełnego zebrania wiecu będą dopuszczone tylko sprawy przez Wydział na porządku dziennym wiecu postawione.

14) Gdy na posiedzeniach sekcyi każda sprawa będzie szczegółowo omówiona, a w myśl ustępu 11-go każdy uczestnik wiecu będzie mógł poprawki swe i dodatkowe wnioski pod obrady sekcyi poddać — przeto na pełnem zebraniu wiecu nie odbędzie się już rozprawa, tylko przyjęcie albo odrzucenie wniosków przez izbę uchwalonych.

Te paragrafy regulaminu wiele dają do myślenia,

Wiec akademickiej młodzieży żydowskiej odbędzie się we Lwowie dnia 19. b. m.

Zwołująca wiec stała reprezentacya akademickiej młodzieży żydowskiej wzywa nań tych wszystkich, co „jeszcze nie sfilistrzeli całkowicie

w jałowym trybie codziennego życia“ i „z okienka pracy uniwersyteckiej czy technickiej widzą jeszcze świat cały pełen ideałów i dążeń“.

Szczególne zainteresowanie budzi punkt porządku dziennego, dotyczący uznania narodowości żydowskiej na wszechnicach, oraz zadań młodzieży żydowskiej wobec żydowskiego społeczeństwa. Ten ostatni zawiera między innymi referat o zadaniach młodzieży socyalistycznej.

Czarny gabinet utworzył p. Lityński na filii lwowskiej szkoły realnej. Wszystkie listy, adresowane do uczniów, podlegają cenzurze a nadto listów pisanych do kolegów-żydów w żargonie hebrajskiemi głoskami, wcale nie doręcza. Radzimy panu Lityńskiemu, aby raczej pilnował swego nosa, a nie był nazbyt ciekawy listowych tajemnic, bo to przechodzi zakres czynności c. k. profesora, choćby najgorliwszego.

POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy „Promienia“ złożyli: Nr. 2, K 2·50, Nr. 3, K 2·30 Nr. 5, K 10, Nr. 7, K 1·70, Nr. 9, K 3, Nr. 20, K 2, Nr. 25 K 0·60, Nr. 26, K 2·10, Nr. 43, K 0·50, Nr. 50, K 10.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Posłaniec światła. Prosimy o fakta i nazwiska dotyczące zakwestyonowanego ustępu z Waszej korespondencyi, abyśmy je mogli odpowiednio zużytkować. Żądane pisma wyślemy przy okazyi.

Jeden z wielu w Coethen. Prosimy o szczegółowe dane co do faktów zakwestyonowanych na razie w waszej korespondencyi.

OD REDAKCYI.

Równocześnie z ekspedycyą niniejszego numeru wysyłamy rachunki, prosząc kolegów usilnie o ich wyrównanie.

Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę.

Z dniem dzisiejszym obejmuje wydawnictwo pisma kol. Zygmunt Kisielewski.

Wydawca: Z. Kisielewski.— Odpowiedzialny redaktor: St. J. Kachnikiewicz
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.